

Cierpliwość cnotą maga

Autorstwa Jędrzeja Stefanowskiego
Ze zbioru opowiadań „*Magia w naszej dłoni*”

Tornhał. Zjednoczone Sektory. Rok 1870 od zesłania Pana.

Erinna otworzyła powoli oczy. Wszystkie barwy wydawały jej się wyjątkowo jaskrawe, a wpadające do kwatery promienie wschodzącego słońca raziły ją bardziej niż błyskające zaklęcia maga światła. Było to zresztą spore osiągnięcie, biorąc pod uwagę, jak niewiele ich do środka wpuszczało umieszczone w ścianie okienko. Młoda kobieta opuściła z powrotem powieki prawie natychmiast, a następnie obróciła się na brzuch i schowała głowę pod poduszką, mruczając cicho kolejne przekleństwa. Po chwili jednakże dała za wygraną, oparła się na łokciach i rozejrzała po pomieszczeniu, marszcząc brwi.

Nie pamiętała, jak się tutaj znalazła. Była to co prawda jej własna kwatera, co mogła uznać za spory sukces, ale zupełna pustka we wspomnieniach napawała niepokojem. Oczywiście bacząc na jej obecny stan, prawdopodobnie znajomi po prostu przynieśli ją tutaj kompletnie pijaną, ale czułaby się o wiele lepiej, gdyby jej ktoś o tym opowiedział. Przy okazji mogłaby się też dowiedzieć jakich kolejnych głupstw narobiła podczas wczorajszej imprezy.

„A właśnie...” pomyślała, kładąc dłoń na krzyczącym z bólu czole „Była w ogóle jakaś impreza?”

Dziura w pamięci. Jej grafik na ten dziesięciodzień nic nie pokazywał, lecz zdarzały się również spontaniczne wypadki. Takie zresztą według Erinny były najlepsze. Często, kiedy ktoś proponował wieczorne piwo, kończyło się na zawodach w picu soku drzewa kryształowego. Nie, żeby tego właśnie nie oczekiwała...

Zmarszczyła brwi ponownie. Zdecydowanie ktoś musiał jej opowiedzieć, co się działo poprzedniego wieczora. Spojrzała z nadzieją na sąsiednie łóżko, ale nie ujrzała tam nikogo. Najwyraźniej jej przyjaciółka Nerivna nie wróciła do kwatery na noc. A może po prostu wyszła wyjątkowo wcześniej?

Wątpliwe...

Erinna usiadła ostrożnie na łóżku, co w jej obecnym stanie można by uznać za spory sukces. Każdy ruch sprawiał jej okropny ból. Cokolwiek się działo poprzedniego dnia, musiała nieźle zaszałeć. Zebrała się w sobie i spróbowała wstać, lecz ze zdziwieniem nadepnęła na rozbite szkło. Spojrzała więc na podłogę uważniej i zdała sobie sprawę, że roi się na niej od stłuczonych butelek. Rozpoznała chyba z trzy gatunki piwa i jedno niemal przezroczyste naczynie sugerujące coś o wiele mocniejszego. Całe szczęście, że przed snem nie zdjęła butów.

– Jaki mamy dzisiaj dzień... – rzekła, spojrzawszy na powieszony na ścianie kalendarz – Szósty... Czyli pierwszy wykład jest za... dwadzieścia minut?

Nie miała szans zdążyć. W najlepszym przypadku się spóźni. Zastanowiła się

chwile czy nie wziąć sobie wolnego, lecz niestety zajęcia były z klątwnictwa teoretycznego, z którego zużyła już chyba większość nieobecności. Powinna wpaść więc choćby na chwilę i wpisać się na listę.

Z trudem wstała i chwiejnie zbliżyła się do ściany. Śniadanie odpadało. Jeżeli będzie miała szczęście, zdąży się wykąpać i doprowadzić w miarę do porządku. Do tego potrzebowała jednak nieco świeższego umysłu. Otworzyła drzwiczki wiszącej szafki i spojrzała na znajdujące się w niej eliksiry.

Alchemia była jedną z dziedzin, które w Zjednoczonych Sektorach znajdowały się na najwyższym poziomie. Z tego powodu dało się dostać w zasadzie mikstury na każdą możliwą okazję. Zwłaszcza w mieście takim jak Tornhał, które słynęło z wielu powiązanych z magią sklepów.

W przypadku kontaktu z alkoholem zazwyczaj stosowano jeden z dwóch specyfików. Pierwszy z nich, eliksir uspokajający, był zażywany jeszcze w stanie upojenia. Sprawiał, że osoba, której go podano, dość szybko zapadała w sen i następnego dnia budziła się z mniejszym kacem. Bardzo często używano go, gdy ktoś po pijanemu wpadał na naprawdę głupie pomysły.

Patrząc na stan Erinny, poprzedniego wieczoru nie zdołała zażyć tego eliksiru, a teraz było już oczywiście za późno. Pozostała więc druga, o wiele mniej przyjemna opcja.

Czytanie etykiet przychodziło jej z trudem, lecz w końcu znalazła, czego szukała. Odkorkowała szklaną buteleczkę, a następnie pociągnęła tęgi łyk. Potem padła bezwiednie na łóżko.

Fala bólu dopadła ją prawie natychmiast, przemierzając jej ciało od stóp aż po czubek nosa. W dodatku żołądek jak za każdym razem zaczął się buntować, usiłując odrzucić znienawidzoną mieszaninę, co by się skończyło jeszcze bardziej zabrudzoną podłogą i stratą mnóstwa pieniędzy wydanych na eliksir. Erinna skuliła się na posłaniu z nadzieją, że jej ciało da za wygraną i przyjmie specyfik. Różnie bowiem bywało.

Na szczęście po chwili ból zelżał, a odruchy wymiotne zniknęły. Kobieta wstała z ulgą i podeszła do okna. Barwy złagodniały, słońce przestało drażnić. Kac zapewne zupełnie odpuści w ciągu godziny, choć cena była dość wysoka. Dobrze w sumie, że nie pamiętała, ile zapłaciła za wczorajsze picie...

Podeszła z powrotem do szafki i odłożyła butelkę z eliksirem na miejsce. Wówczas jednak zamarta zaskoczona. Na najwyższej półce, gdzie z przyjaciółką trzymały mikstury związane z ich studiami, znajdowało się pewne specjalnie przygotowane miejsce. Miejsce, w którym od prawie czterdziestodnia stał napój dojrzewający w chłodzie kwatery. Tylko że... napoju tego nie było.

– Deniquate! – zawołała Erinna, rozszerzając szeroko oczy. Zaczęła przedstawiać eliksiry w poszukiwaniu zguby, ale nic nie znalazła. Poczęła więc rozglądać się po pomieszczeniu w panice, zaglądając pod łóżko, do skrzyni, szafy z ubraniami, w jakiegokolwiek z miejsc, w których butelka z miksturą mogłaby wylądować. Bez skutku, napój zniknął.

Kobieta usiadła na łóżku i wtopiła spojrzenie w podłogę. Rozbite szkło walało się na całej powierzchni. Gdyby jednak eliksir spadł i się rozbił, niewątpliwie zostałaaby plama. Ktoś go musiał więc wziąć... Może Nerivna postanowiła przenieść miksturę? Wyteżyła pamięć. Pustka. Cały poprzedni wieczór jawił się jako wielka biała plama.

– Nie ma czasu – stwierdziła, zakładając świeże ubranie. – Muszę jak najszybciej dowiedzieć się, co się stało.

Chwilę później wypadła z kwatery.

Adepci Tornhalskiej Akademii Magii licznie przemierzali kamienne korytarze. Zajęcia zaczynały się o różnych porach, więc rzadko się zdarzało, aby pomieszczenia świeciły pustką. Nie oznaczało to oczywiście, aby było jakoś szczególnie tłoczno. Chociaż studia magiczne w Zjednoczonych Sektorach prowadziła obecnie jedna jedyna uczelnia, stawiała ona kandydatom dość wysokie wymagania. A olbrzymie odległości między miastami w państwie, dodatkowo zniechęcały chętnych. Uczniów nie było więc znowu aż tak wielu.

Erinna biegła, wymijając kolejnych znajomych z roku. Parę razy zdołała machnąć ręką na przywitanie, ale poza tym nie marnowała czasu. Kilka chwil później znalazła się na miejscu. Chociaż zajęcia powinny zacząć się już jakiś czas temu, wykładowca jeszcze nie przyszedł, toteż adepci gromadzili się przed salą. Wśród nich zaś dostrzegła osobę, której szukała.

– Erinna! Jak dobrze. – Przywitał się z nią przyjaciel radośnie, a następnie zwrócił się do rówieśników. — Mówiłem wam, że przyjdzie. – Spojrzał z powrotem na dziewczynę. — Aczkolwiek powinnaś być tutaj dużo wcześniej. Trzymaj, zebrałem za ciebie, bo ludzie się niecierpliwni – Tak rzekłszy, podał jej zbiór bliżej nieokreślonych, choć niemalże w całości zapisanych kartek.

– Witaj Trzcina... A... to cóż takiego?

– Jak to co? Nasze wypracowania z filozofii magii. Jesteś przewodniczącą grupy prawda? Miałaś je dzisiaj zebrać i zanieść do Arcymaga.

– To one były na dzisiaj?! – Kobieta otworzyła szeroko oczy.

– No tak. – Przyjaciel spojrzał na nią podejrzliwie. – Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zapomniałaś.

– Przepraszam! – zawołała, ściskając mocniej plik kartek. – Naprawdę przepraszam! Zupełnie wyleciało mi z głowy. Zaniose je oczywiście, jak tylko będę mogła!

– No już spokojnie – odparł Trzcina, nieco zdziwiony żywą reakcją zazwyczaj spokojnej przyjaciółki. Nie on jedyny zresztą wyglądał na zaskoczonego. — Przecież nic się nie stało.

– Na Pana... – Młoda kobieta ukryła twarz w dłoniach, ścisząc jednocześnie głos, tak aby jedynie przyjaciel zdołał ją usłyszeć. – Co jest z tym dniem nie tak? Nie dość, że ktoś mi kwaterę okrada, to jeszcze się okazuje, że zapomniałam o wypracowaniu...

– Nie napisałaś go? I zaraz... kwaterę ci ktoś okradł?! – Mężczyzna wyglądał na zszokowanego. – Po co na bogów? O ile pamiętam, nie trzymasz tam nic wartościowego.

– Cóż... zasadniczo nie mam pewności czy rzeczywiście ktoś ją okradł, ale zniknęła butelka z eliksirem E-N.

– Chwila... Eliksiem Erinna-Nerivna?

– Tak.

– Tym nad którym pracowałyście przez ostatnie trzy czterdziestodnie?

– Tak.

– Tym na wasz wspólny akademicki projekt końcowy?

– Tak.

– Erinna! Przecież to tragedia!

– Nie musisz mi tego mówić. – Kobieta uśmiechnęła się blado. – Jestem dostatecznie przerażona.

Trzcina jakby nie dosłyszał. Obrócił się natychmiast w stronę reszty grupy i wskazał na jakiegoś adepta:

– Arion. Wpisz nas na listę obecności. I zapamiętaj nasze wyniki z projektu, o ile Mistrz Nevrin je ogłosi. Dobrze?

– Jasne. Ale wisisz mi piwo.

– Nie ma problemu.

– Co robisz? – zdziwiła się Erinna, kiedy przyjaciel złapał ją za nadgarstek, a następnie poprowadził korytarzem z dala od ludzi. Po chwili wyszli na zewnątrz.

– Usiłuję zaradzić kryzysowej sytuacji.

– Ale w ten sposób z mojego powodu ominiesz klątwownictwo teoretyczne.

– Nieistotne. Ten przedmiot i tak nie ma sensu. A twoja sprawa jest poważna.

– Usadził przyjaciółkę przy jednym ze stolików na balkonach. Jako że zaczynały się zajęcia, miejsce powoli pustoszało. – Dobrze. Skupmy się. Trzeba ustalić plan działania. Kiedy najpóźniej możesz zanieść Arcymagowi nasze wypracowania?

– Niech pomyślę... – Kobieta zmarszczyła brwi w zamyśleniu. – Gdzieś w porze obiadowej? Wtedy zazwyczaj zamyka gabinet.

– Kilka godzin... Nie jest źle.

– Co masz na myśli, mówiąc „Nie jest źle”? Tematem wypracowania jest „Mag jako profesja”. To zbyt rozległy temat, aby napisać je teraz od zera. A dobrze wiesz, że Arcymag nie cierpi lania wody.

– A szkoda, bo mam wrażenie, że cała filozofia magii na tym polega. Tak czy siak, to oznacza, że ten przedmiot będziesz musiała zdać w terminie poprawkowym.

– Niekoniecznie. Może spróbuję wybłągać dodatkowy dzień czy dwa na oddanie...

– Nic z tego. – Przerwał jej od razu Trzcina. – Dzisiaj jest i tak przełożony termin, nie pamiętasz? Pierwotnie mieliśmy oddawać dziesięćdzien temu, ale udało nam się dogadać. Cudem. Nie pójdzie na to drugi raz.

– Deniquate! – rozmówczyni zaklęła siarczyście. – No nic... w porównaniu z drugą sprawą to i tak ma małe znaczenie...

– Nie chcę jeszcze dokładać zmartwień... – rzekł przyjaciel, przyglądając się czemuś, co mogło być planem zajęć – ale czy ty przypadkiem nie masz dzisiaj jakiegoś egzaminu?

– Z alchemii. Owszem – odparła kobieta spokojnie. – Ale to moja specjalność. Mogłabym go napisać choćby z zawiązanymi oczyma.

– Wierzę. Chociaż odradzam.

– I dobrze. Aczkolwiek gdyby nie okoliczności może i podjąłabym wyzwanie.

– W to również wierzę. Skupmy się jednak na problemach. Jeżeli odejmiemy czas przeznaczony na egzamin, zostają nam jakieś cztery godziny. O ile nie pójdziemy na żadne zajęcia, ale to niezbyt istotne.

– Cztery godziny? Na co?

– Na dowiedzenie się kto wam eliksir ukradł oczywiście! – Trzcina spojrzał na rozmówczynię z dezaprobatą dla jej niedomyślności. – Pomyśl trochę. Jeśli nam się uda, poinformujesz o tym Arcymaga, kiedy będziesz oddawać wypracowania. Jeśli nie... cóż...

– Szczerze mówiąc, nie mam pewności czy to była kradzież. – Erinna przebierała palcami niepewnie. – Nie przypominam sobie żadnego śladu włamania.

– No to tym bardziej musimy się dowiedzieć, co się stało, zanim doniesiemy o tym władzom akademii. Chociaż raczej żadna z was go nie zabrała ani nikomu nie dała prawda?

– W tym właśnie rzecz. Nie wiem. Zniknięcie spostrzegłam dopiero dzisiaj, a zupełnie nie pamiętam, co działo się wczoraj.

– Nie pamiętasz? – zdziwił się Trzcina szczerze.

– Właśnie. Nie wiem dokładnie, co robiłam, ale obudziłam się na ciężkim kacu, więc to chyba oczywiste.

– Erinna! Nie załamuj mnie. Tak tuż przed egzaminem?

– Egzaminem z alchemii... – Kobieta westchnęła, jak zawsze, gdy przyjaciel ją pouczał. – Pewnie chciałam rozładować stres.

– Musiało być strasznie dużo tego stresu... Ale wracając. – Położył jej dłonie na ramionach. – Skup się. Gdzieś się wspomnienia musiały urwać prawda? Od czego się zaczęło?

Adeptka podrapała się po swoich krótkich włosach w zastanowieniu.

– Byłyśmy... zmęczone zajęciami – zaczęła powoli, grzebiąc w pamięci. – Enerion zaproponował wyjście na piwo. Spotkaliśmy się więc nad zatoką, w cieniu elitarnej części akademii...

– Tam, gdzie zawsze w skrócie.

– Tak... Siedziałyśmy tam z trzy godziny. Ale potem przyszedł nagle Evilius, a

Nerivna niespecjalnie przepada za jego obecnością, jak zapewne pamiętasz. Postanowiliśmy więc się przenieść.

– Dokąd?

– Nie... nie pamiętam.

– Jesteś pewna, że to, co piłyście, to było piwo? – spytał Trzcina z rozbawieniem i dezaprobatą jednocześnie.

– Od piwa się zaczęło. Nie mówiłam, że na nim się również skończyło.

– A zatem musimy się dowiedzieć, dokąd poszłyście. Proponuję zapytać Eneriona.

– Nic z tego – odparła Erinna z westchnieniem. – Jestem prawie pewna, że nikomu nie powiedziałyśmy. Nie chciałyśmy, aby Evilius za nami poszedł.

– Gorzej... I naprawdę nie pamiętasz?

– Nie. I nawet nie wiesz, jak mnie to irytuje.

– Właśnie dlatego cieszę się, że jestem natchnionym – stwierdził Trzcina, kiwając powoli głową. – Nawet jeśli uda mi się jakimś cudem upić, to dziesięć minut później mi przechodzi.

– Ze wszystkich specjalnych cech natchnionych, akurat tej jednej bym nie chciała. Choć przyznaję, że reszta jest niesamowicie przydatna.

– Nie przeczę. Ale wracając, skoro ty nie pamiętasz, co się wydarzyło, może z Nerivną będziemy mieć więcej szczęścia. Gdzie ona jest?

– Cóż... nie w naszej kwaterze. Może wstała wcześniej i poszła na zajęcia, ale jeśli była w podobnym stanie co ja, jakoś bym jej o to nie podejrzewała.

– Warto sprawdzić. Planowo powinna być na jasnowidztwie. Chodź. Nie marnujemy czasu. – Pospiesznie zabrali swoje rzeczy i ruszyli szybkim krokiem.

Zajęcia z jasnowidztwa w cieplejsze dni jak ten odbywały się na świeżym powietrzu i należały do jednych z najbardziej lubianych przez adeptów. Powodem prawdopodobnie był sposób nauki tej trudnej sztuki, polegający na patrzeniu w exiliusową kulę przez pół godziny, a następnie nierobieniu absolutnie niczego przez tyle samo czasu dla odpoczynku. Jasnowidzenie bowiem niesamowicie wyczerpywało umysł i korzystanie z niego ponad godzinę, mogło się skończyć tragicznie. Szaleństwem na przykład. Nikt nie zamierzał ryzykować.

Wejście dwójki przyjaciół na teren zajęć spotkało się jedynie z nieco zdziwionym spojrzeniem opiekuna, czytającego zresztą książkę w czasie gdy jego podopieczni spoglądali w kule. Niestety, Nerivny nie było wśród obecnych.

– Nie jestem specjalnie zaskoczona – rzekła Erinna, gdy ponownie znaleźli się na korytarzu. – Dla niej to zdecydowanie zbyt wczesna godzina. Pewnie jeszcze śpi. Pytanie tylko gdzie.

– Jeśli rzeczywiście nikomu nie powiedziałyście, dokąd idziecie, pozostaje nam zapytać w nieco szerszym gronie. – Trzcina gładził się po brodzie w zastanowieniu. – W takim przypadku jednak musimy poczekać do następnej przerwy w zajęciach. Nie widzę innej opcji. – Tak rzekłszy, rozsiadł się wygodnie na krześle i oparł głowę o złożone dłonie.

– I że niby mamy tak siedzieć beczynnie przez pół godziny...? – Erinna nie wydawała się przekonana propozycją – To już lepiej, abyśmy na wykład poszli.

– Jeżeli tak bardzo męczysz cię beczynnością, usiądź i spróbuj sobie przypomnieć, gdzie wczoraj z Nerivną poszłyście. Jeżeli jednak nie potrafisz... cóż. Na niektóre rzeczy trzeba po prostu poczekać. Pamiętaj, „Cierpliwość jest cnotą maga”.

– Że co?

– „Cierpliwość cnotą maga” – powtórzył się Trzcina wyraźnie zdziwiony. – Nie mów mi, że nie znasz tego tekstu. Chyba co druga osoba w akademii go powtarza.

– Ale to nie ma sensu – rzekła otwarcie kobieta. – Ja usiłuję zostać magiem, a do niektórych spraw cierpliwości zupełnie nie mam.

– Może właśnie dlatego tak słabo ci to „zostawanie” idzie.

– Ale ty też nie masz cierpliwości.

– Prawda. Zwłaszcza do znajomych kłócących się o szczegół, po tym, jak rzuciłem wszystko, aby tylko im pomóc. – Westchnął niezadowolony. – Słuchaj. Czy tego chcemy, czy nie, cierpliwość dla magów jest sprawą kluczową. To kwintesencja studiów na Tornhalskiej Akademii Magii. Pomyśl chociażby ile musisz czekać na rozpatrzenie dowolnych dokumentów.

– Zbyt długo jak na mój gust...

– Właśnie! Podobnych spraw jest mnóstwo. Materiały do zajęć? Poczekaj. Konsultacje z wykładowcą? Poczekaj. Wyniki egzaminów? Poczekaj! Dlatego uczelnię kończą tylko osoby cierpliwie, bo inne prędko trafia szlag. Stąd... – Przeciągnął ostatnie słowo dla lepszego efektu. – „Cierpliwość cnotą maga”.

– Ja się chyba do tego nie nadaję... – stwierdziła Erinna, chowając twarz w dłoniach.

– Do czekania? Do tego każdy się nadaje. Po prostu usiądź i się rozluźnij. Chociaż... – Zmienił nagle ton na pełen zadumy.

– Tak...?

– Zastanawiam się, czy faktycznie powinniśmy iść ze sprawą do Arcymaga. Może takimi rzeczami zajmuje się kto inny. Hm...

Wstał nagle i przeciągnął się żwawo.

– Co zamierzasz?

– Mistrzynie Dnartis, moja opiekunka na uzdrowicielstwie, ma teraz konsultacje. Na pewno będzie wiedziała dokładnie co i jak. Dopytam, tak na wszelki wypadek. Ty w tym czasie... – Zastanowił się chwilę. – Mogłabyś wrócić do kwatery i sprawdzić szczegółowo, czy nie ma żadnych śladów włamania.

– Nie sądzę, aby ponowne oględziny cokolwiek dały...

– Sama narzekałaś, że nie chcesz siedzieć beczynnie.

Kobieta westchnęła głęboko, spoglądając na oddalającego się przyjaciela. Dzięki niemu strach towarzyszący jej od momentu odkrycia zniknięcia eliksiru, powoli malał, chociaż wątpiła, aby miał całkowicie zniknąć. Musieli przecież działać. Na szczęście wciąż był jeszcze czas. Sprawa nadal mogła się szczęśliwie zakończyć. Dobrze, że zdołała trochę ochłonąć.

Wzięła kolejny głęboki oddech, rozkładając się wygodniej na ławce. Zamknęła zaspane oczy z zadumą. Wątpiła, aby ponowne sprawdzenie kwatery coś dało, ale biorąc pod uwagę, jak bardzo starał się jej pomóc przyjaciel, sama również powinna coś zrobić...

– Erinna. – Wyrwał ją z zamyślenia niezadowolony Trzcina. – To chyba nie jest najlepszy moment na spanie.

– Hm...? Co? – Kobieta natychmiast otworzyła oczy zdziwiona. – Co jest? Jednak nie idziesz do mistrzyni Dnartis?

– O czym ty mówisz? Przecież właśnie od niej wracam. Niestety tak jak sądziłem, ze sprawą powinniśmy iść bezpośrednio do Arcymaga. A jak u ciebie? Znalazłeś coś ciekawego w kwaterze?

– He? – Erinna zamrugła kilkukrotnie z miną niezrozumienia. – Ale przecież dopiero co szedłeś...

– Nie było mnie dwadzieścia minut. Około. Nie mierzyłem, ale mam zegarek. Nie mów mi, że nie poszłaś do kwatery...

– Wybacz, chyba... chyba mi się przysnęło...

– Erinna! – Przyjaciel z cichym płaskiem uderzył się dłonią w czoło. – Co jest z tobą nie tak dziewczyno?

– Trzcina...

– Jesteś w naprawdę niewesołej sytuacji. Jeżeli nie poczynisz odpowiednich kroków, wraz z Nerivną będziecie powtarzać cały rok. Mogłabyś więc choć raz się skupić i wziąć do roboty. Twoja przyszłość od tego zależy!

– Trzcina.

– No, chyba że sądzisz, iż Arcymag tak po prostu uwierzy w nagłe zniknięcie waszego projektu końcowego. – Kontynuował mężczyzna niezrażony. – Duży błąd. Tego człowieka interesują wyłącznie fakty. Patrząc na obecną sytuację, uzna po prostu, że zrobiliście z nim coś po pijanemu, czyli że same jesteście sobie winne. A w takim przy...

– Trzcina!

– Słucham, nie musisz krzyczeć – rzekł nieco zdziwiony. – Człowiek się stara pomóc jak może, a ci zaraz głos podnoszą...

– Ech... – westchnęła Erinna tonem zmęczenia. – Gdyby cierpliwość do ciebie również liczyła się w zostaniu czarodziejem, byłabym już silną konkurencją dla Arcymaga.

– Ale w sensie, że o co chodzi?

– Nieistotne. Ważne, że przypomniałam sobie, dokąd poszłam wczoraj z Nerivną.

– Naprawdę? Świetnie. – Ucieszył się szczerze Trzcina. – Dokąd zatem?

– Do Setilli. Mam wrażenie, że chciałyśmy zagrać w tę jej grę, którą kupiła kilka dziesięciodni temu.

– Setilla Daren? – Zastanowił się chwilę Trzcina. – Ma teraz medytację. Na dolnych piętrach.

- Pytałam cię już kiedyś, po co wykuteś na pamięć plany zajęć wszystkich grup?
- Najwyżej dziesięć razy.
- Czy przy którymś razie, odpowiedź mnie usatysfakcjonowała?
- Nie przypominam sobie.
- Tak też sądziłam, chodźmy.

Zajęcia z medytacji, wbrew przewidywaniom wielu adeptów, nigdy nie odbywały się na świeżym powietrzu. Kluczowym elementem do osiągnięcia stanu, w którym umysł zaczynał bawić się magią, była bowiem cisza. Sala znajdowała się zatem na najniższych piętrach i miała chyba najgrubsze ściany w całej akademii. Jej drzwi zaś zostały zbudowane tak, aby za każdym razem otwierały się bezszelestnie.

– Czekaj. – Przyjaciół powstrzymał przyjaciółkę, która już miała nacisnąć klamkę. – O tej godzinie medytujących adeptów pilnuje Tarel.

– I co w związku z tym?

– Fakt, nie masz z nim zajęć. — Ucieszył się wyraźnie. — Co znaczy, że to ty wejdiesz do środka.

– Ale w czym rzecz?

– Tarel nie lubi, jak się mu przerywa. Nawet jak masz jakieś pytania. Jeśli to zrobisz, publicznie cię ośmieszy, albo gorzej, da ci najgorsze pytania na egzaminie.

– Przecież to medytacja. Nie prowadzi się na niej wykładów.

– Co nie zmienia faktu, że na pewno będzie mu przeszkadzać, gdy nagle bez zapowiedzi wejdzie ktoś do sali. Sugeruję więc zrobić to szybko. Ja poczekam tutaj, bo mnie na pewno rozpozna, a akurat jest w trakcie oceniania mojego projektu.

– Na Pana... dobrze, że z nim nie mam...

Otworzyła bezszelestnie drzwi i wsunęła się do środka. Adepci trwali w bezruchu, w zwyczajowej pozie medytacyjnej. Pilnujący na szczęście nawet nie podniósł wzroku. Przeszła więc prędko wzdłuż rzędów miejsc, rozglądając się dokładnie. Nie znalazła jednakże poszukiwanej osoby. Przygryzła wargę niezadowolona, ale nie marnując czasu, zawróciła do wyjścia. Po chwili była na zewnątrz.

– Nie ma jej – stwierdziła, wzdychając przeciągle.

– Cóż... – oznajmił Trzcina, unosząc wysoko brwi. – Chyba zbyt poważnie potraktowałaś określenie „szybko”. Miałaś ją znaleźć, a nie tylko zerknąć na medytujących adeptów.

– No i próbowałam. Ale jej nie ma. Sprawdziłam we wszystkich rzędach.

– W tak krótkim czasie? – zdziwił się szczerze przyjaciel. – Naprawdę jest z ciebie szybka dziewczyna.

– Jeśli mi nie wierzysz, sam możesz sprawdzić.

– Ależ nie – zaprzeczył natychmiast. – Po prostu zastanawiam się jak na bogów...

Nie zdołał dokończyć, ponownie bowiem otworzyły się drzwi i z pomieszczenia wyszedł jakiś adept.

– No proszę, a jednak... – rzekł zaskoczony na widok pozostałej dwójki.

– Ale co?

– Mistrz Tarel miał wrażenie, że drzwi same się otworzyły. Kazał mi sprawdzić, co się stało.

– Tylko mu się wydawało. Tak mu powiedz – nakazał natychmiast Trzcina stanowczym tonem. – Zanim jednak to zrobisz... Agret Dweri prawda?

– Znamy się? – zdziwił się rozmówca.

– Trzciny może i nie znasz – stwierdziła rozbawiona Erinna. – Ale Trzcina z pewnością zna ciebie.

– Słuchaj, kojarzysz zapewne Setillę Daren? Powinna mieć obecne zajęcia razem z tobą.

– No i w zasadzie ma. Ale wyszła jakiś czas temu.

– Dokąd?

– Do gabinetu mistrzyni Lelistriel? Prosiła o pozwolenie na wyjście na początku zajęć zresztą, ale nie pytajcie mnie po co.

– I tyle chcieliśmy wiedzieć. – Trzcina aż ukłonił się z wdzięczności. – A teraz możesz wracać na medytację i zameldować mistrzowi Tarelowi, że z tymi drzwiami to tylko mu się wydawało.

Nie czekając ani chwili dłużej, ponownie chwycił Erinnę za nadgarstek i poprowadził wzdłuż korytarza.

– Gabinet Lelistriel jest niedaleko. Mamy szczęście — oznajmił, skręcając na najbliższym skrzyżowaniu.

– W tym dniu chyba nie ma czegoś takiego jak „szczęście”...

Dotarli na miejsce idealnie w momencie, w którym długowłosa dziewczyna akurat opuszczała pomieszczenie.

– Erinna, Trzcina, miło was widzieć – oznajmiła z uśmiechem, dostrzegłszy znajomych.

– Witaj Setillo – rzekła rozmówczyni pośpiesznie. – Nie chcielibyśmy przeszkadzać, ale musimy porozmawiać.

– O czym?

– Powiedz mi, czy ja i Nerivna byliśmy u ciebie wczoraj?

– Owszem, byliście – odparła kobieta nieco skonfundowana. – Chciałyście pograć w Wiszącego Paladyna. Wpuściłam was zresztą. Czemu pytasz?

– Trochę mi głupio, ale niestety zupełnie nic nie pamiętam.

– Nie jestem jakoś szczególnie zdziwiona – stwierdziła Setilla z rozbawieniem. – Wasz stan był... upojny rzekłabym. Nie martw się jednakże, opuściłyście moją kwaterę całe i zdrowe. Najwyżej nieco... bardziej upojne.

– To nie jest śmieszne Setillo – wtrącił się Trzcina stanowczo. – Albo inaczej,

byłoby, gdyby nie obecna sytuacja. Erinnę okradziono. Usiłujemy dowiedzieć się co dokładnie się wczoraj działo.

– Okradziono? – Rozmówczyni natychmiast spoważniała. – Nie mam z tym nic wspólnego, przysięgam. Mogłaś oczywiście coś u mnie przypadkiem zostawić, lecz jestem prawie pewna, że wszystko ze sobą zabrałaś.

– To, co ukradziono, miałam w swojej kwaterze, więc cię nawet nie podejrzewam, spokojnie.

– W kwaterze? Ale przecież pomieszczenia adeptów są strzeżone, zamki zakłute, a klucze mają jedynie właściciele. No, chyba że swój zgubiłaś.

Erinna zmarszczyła brwi, po czym natychmiast sięgnęła do kieszeni. Ku swojej uldze wyciągnęła z niej niewielki klucz.

– Najwyraźniej nie. Ale ktoś mógł mi go wczoraj na chwilę zabrać. Dlatego usiłujemy odtworzyć wydarzenia.

– Cóż... jak mówiłam, chciałyście zagrać w Wiszącego Paladyna. Miałam wątpliwości, bo w trzy osoby gra ta nie jest jeszcze zbyt ciekawa. Na szczęście chwilę po was przyszedł Evilius i wówczas już nie potrafiłam odmówić.

– Evilius? Naprawdę?

– Tak.

– A więc jednak poszedł za nami. — Kobieta pokręciła głową z niedowierzaniem. — Co za uparciuch.

– Graliśmy z godzinę – kontynuowała spokojnie Setilla. – Póki nam się nie znudziło. Potem Evilius zaproponował Nerivnie spacer.

– Ha... nie po raz pierwszy i nie ostatni.

– Tak więc oni wyszli wcześniej, ale ty zostałaś jeszcze kilkanaście...

– Czekaj – przerwała jej zszokowana Erinna. – Chcesz powiedzieć, że ona się ZGODZIŁA?!

– No... tak.

– Uderzyła się w głowę czy co? A może podałaś nam coś wyjątkowo mocnego podczas gry?

– Tylko nalewkę wiśniową. — Kobieta wzruszyła ramionami. — Nic specjalnego.

– Wolę nie pytać co jej przyszło do głowy. Ale mówisz, że ja wyszłam jakiś czas później?

– Tak.

– I nie wspominałam, dokąd idę?

– Nie.

– Herzajjowi – zakłęła po anarchijsku Erinna. Inaczej nie dało się tego podsumować. — Zero chęci współpracy ze strony świata.

– Dziękujemy Setillo. — Przejął inicjatywę Trzcina. — Wybacz, że cię nękaliliśmy.

– Ależ nie ma problemu. Rozumiem, że sytuacja jest poważna. Aczkolwiek na waszym miejscu po prostu donosiłabym o sprawie władzom uczelni. — Tak rzekłszy, ruszyła w swoją stronę.

– Tylko wtedy gdy będziemy mieli pewność, iż rzeczywiście ktoś ukradł eliksir –

westchnęła Erinna ze zmęczeniem. – Póki co, nadal nie możemy wykluczyć, że wzięła go Nerivna.

– Szczerze mówiąc... – wtrącił przyjaciel z zastanowieniem. – Wciąż nie wiemy również, jak dotarłaś do siebie. Noc była młoda. Mogłaś jeszcze odwiedzić kilka innych osób.

– Bez Nerviny? Wątpię. Zapewne skierowałam się prosto do naszej kwatery i rzuciłam na łóżko w ubraniu. Mieszkanie mamy zresztą niedaleko od Setilli.

– Mówisz? Ja nie byłbym tego taki pewien. Tak czy owak, najlepszym tropem obecnie jest Evilius. Niestety, nie ma teraz żadnych zajęć. Nie bardzo wiem gdzie by go szukać.

– Pewnie śpi w swojej kwaterze.

– Koło południa? Miał wykłady rano.

– Od razu widać, że nie mieszkasz z Nerivną.

– Proponuję poczekać na niego przed salą od magii bitewnej – oznajmił Trzcina, ignorując uwagę przyjaciółki. – Tam ma następne zajęcia. W międzyczasie natomiast możemy zastanowić się, co powinniśmy robić dalej.

– To jest jakiś pomysł....

W zasadzie trudno było nazwać salę magii bitewnej „salą”. Była raczej sporej wielkości podziemną areną, wypełnioną kamieniami, wodą, kawałkami metalu i innymi rzeczami związanymi z żywiołami, na których skupia się ta trudna dyscyplina. Oczywiście miejsce to sprzątano w każdej przerwie między zajęciami, lecz przejawiający najbardziej niszczycielskie zapędy uczniowie pilnowali, aby porządek nigdy tam nie zagościł.

– Czekaj, mam pomysł – oznajmił Trzcina, ujrawszy grupkę adeptów siedzących przy podłużnym stoliku ustawionym przed salą. – Zasięgnijmy języka w większym gronie.

– Co? – Zdziwiła się Erinna, podążwszy za jego wzrokiem. – Przecież ja w ogóle nie znam tych ludzi!

– Nie przejmuj się. To akurat moi znajomi. — Tak rzekłszy, podszedł nonszalancko do grupki. — Czołem ludzie.

– A witamy natchnionego w naszych skromnych progach – odpowiedziała wyjątkowo oficjalnym tonem jedna z kobiet. – Jak możemy wielmożnemu panu pomóc?

– Przestań Irianno. Niestety to nie moment na żarty. Kojarzycie Erinnę? – spytał, wskazawszy na przyjaciółkę.

– Z widzenia. Witaj Erinno. – Większość uniosła przyjaźnie dłoń na przywitanie. Kobieta odwzajemniła gest.

– Dobrze. Bo mam do was sprawę. Hm... – Trzcina zawahał się na moment. – Chociaż głównie to do ciebie Naretis.

– Do mnie? – Zdziwił się niepozorny, chudy mężczyzna, słysząc swoje imię.

– Tak. To tobie się nudzi i chodzisz całe dni i noce w kółko po korytarzach akademii prawda?

– Faktycznie, chodzę – odparł rozmówca nieco rozbawiony. – Ale nie znaczy to, że się nudzę. Ja rozważam wpływ ciasta marchewkowego na rozwój czarodziejstwa w erze światła.

– Em... Niech będzie. Ale bez znaczenia. Powiedz mi czy wczoraj wieczorem, podczas tego „rozważania”, nie widziałeś przypadkiem Erinny? Albo jej współlokatorki Nerivny?

– W zasadzie widziałem – rzekł Naretis, siląc pamięć. – Nawet kilkakrotnie.

– Naprawdę? Szczegóły proszę.

– Najpierw szły razem, w stronę kwater. – Mężczyzna wzruszył ramionami obojętnie. – Potem spotkałem je osobno. Nerivna była z jakimś nieznanym mi adeptem. Erinna natomiast za drugim razem szła sama. Choć określenie „szła” nieco mija się z prawdą. Rzekłbym raczej, że „wytrwale wędrowała”. Slalomem zresztą.

– Czy ktoś z naszej trójki miał może przy sobie eliksir? – zapytała Erinna z nadzieją, ignorując śmiechy wywołane ostatnim zdaniem rozmówcy.

– Eliksir? Jaki eliksir?

– Koloru czerwonego. W butelce werijskiej.

– Że niby w jakiej?

– Ech... – Kobieta westchnęła nieco załamana stanem alchemicznej wiedzy rówieśników. – W butelce po miksturze uspokajającej.

– A. W takiej. Hm... Przykro mi, ale nie. A przynajmniej nic takiego sobie nie przypominam.

– Dartha – zaklęta kobieta z rozczarowaniem. – No nic. Tak czy siak, dziękuję.

– Nie będziemy wam dłużej przeszkadzać – oznajmił Trzcina, kiwnąwszy głową z wdzięcznością. – Niestety goni nas czas, a nie sądzę byście byli w stanie bardziej pomóc. Chociaż, chwila! – Nagle zupełnie zmienił ton. Wskazał palcem na jednego z adeptów. – Obiecałem sobie korzystać z każdej okazji. Daves, po raz dwudziesty już chyba pytam: Kiedy oddasz mi pieniądze, które ci pożyczyłem na opłacenie sprzętu do projektu z runów.

Mężczyzna złożył nagle ręce razem i ze śmiertelnie poważną miną odparł:

– „Cierpliwość maga cnotą”.

– Żadne tam „Cierpliwość maga cnotą”! Ja tych pieniędzy potrzebuję na opłacenie rachunków. Nie możesz ich oddawać w nieskończoność.

– Zbieram. Wiesz, nie tylko ty opłacasz rachunki...

– A właśnie, skoro już przy magach jesteśmy... – wtrąciła jedna z siedzących przy stole kobiet. – Kto waszym zdaniem był największym magiem wszech czasów?

– Największym? To chyba jasne. Enerias Kazner.

– Enerias Kazner? – Zdziwił się inny adept. – Przecież on nawet magiem nie

był.

– Jak to nie? Używał magii.

– Używanie magii a bycie magiem to dwie różne sprawy. – Bronił swego rozmówca. – Enerias Kazner był cesarzem. Czyli politykiem. Może ostatecznie poszukiwaczem przygód. Ale magiem? Nie. Nie w obecnej definicji tego słowa.

– Któż zatem jak nie Kazner?

– Moim zdaniem? – Zastanowił się chwilę mężczyzna. – Twórca pierwszej gildii magów, Velirius Karen.

– Co? Przecież on nawet przeciętnego maga bitewnego nie potrafił pokonać.

– Od kiedy bycie magiem jest jednoznaczne z umiejętnościami walki?

– No niby faktycznie nie jest. Ale jakoś trudno mi nazwać największym magiem kogoś, kto zginął z ręki pospolitego bandyty.

– Ech... w takim razie... Brat anarchijskiego Cesarza, Arion Kazner – zaproponował rozmówca z pewną dozą niecierpliwości. – Był czarodziejem. I bez wątpienia potrafił się obronić.

– No ale żeby od razu największy mag? Dlaczego? Bo długo żył?

– Przez prawie sześćset lat dowodził cesarskimi magami bitewnymi.

– Jednak w zasadzie nie zrobił nic „wielkiego”.

– Proponuję więc Ealiana Elieilijasa – odezwał się jakiś adept elfickiego pochodzenia. – Ten miał na koncie całkiem sporo wyczynów.

– Cóż... Bezsprzecznie największy zaklinacz – odparł wciąż wątpiący mężczyzna.

– Ale żeby od razu mag? Nie sądzę.

– To może Dowelin Kenitri?

– Ojciec magii uzdrowicielskiej? Sytuacja podobna jak z Karenem.

Wystarczyłoby najtańszego zabijakę wynająć i już by go nie było.

– Ja jestem za Nuju Spokojnym – stwierdziła kobieta, która rozpoczęła dyskusję. – Potrafił walczyć, nawet jeśli był kapłanem pokoju.

– A on to, co niby zrobił, żeby zasłużyć na ten tytuł?

– Powstrzymał wojnę między magami a technomagami? Owszem, czyn przeszedł bez echa, bo konflikt został rozwiązany przed rozpoczęciem, co nie zmienia faktu, że był to wyczyn na miarę największego maga w historii.

Zapadła krótka cisza, przerwana ostatecznie nieśmiałym pytaniem najmłodszego z grupy:

– A... nasz Arcymag?

– Ten leniwy mądrała? – Większość parsknęła śmiechem. – Daj spokój.

Wyłącznie gadać potrafi.

– Cóż... ma na koncie kilka niezłych osiągnięć naukowych i jest w zasadzie całkiem potężny...

– Tylko dlatego, że jest cholernym natchnionym. Zabierz mu to i się okaże, że najprostszego zaklęcia nie potrafi rzucić.

– Wypraszam sobie – wtrącił się Trzcina stanowczo. – Masz coś do natchnionych?

– Niech pomyślę... – rzekł rozmówca wśród odgłosów ogólnego rozbawienia. – Zaczniemy od faktu, iż nie macie imion i nazwisk a pseudonimy. W dodatku najczęściej strasznie głupie. Dla przykładu: Trzcina. Co ci odwaliło, że sobie taki pseudonim wybrałeś?!

– Wiesz dobrze, że nie mam pojęcia – odparł natchniony z irytacją. – Zresztą osobiście uważam, że „Trzcina” nie jest najgorsze. Wole to niż na przykład... Lewy.

– Co masz do Lewego? – zapytał inny adept, najwyraźniej znający przytoczoną osobę.

– No bo czemu nie Prawy?

– Poziom twojego humoru właśnie osiągnął dno najgłębszych krasnoludzkich kopalni.

– Zgadzam się całkowicie – wtrąciła rozbawiona Erinna. – Choć mnie to zupełnie nie zaskakuje.

– Mam dość – oznajmił Trzcina z kwaśną miną – Za dużo ludzi mnie tutaj obraża. Zresztą i tak straciliśmy dość czasu.

Nagle rozległ się dźwięk bliżej nieokreślonego zamieszania, a potem drzwi do sali od magii bitewnej otworzyły się, wypuszczając na zewnątrz masę wyczerpanych adeptów. Najwyraźniej właśnie rozpoczęła się kolejna przerwa między zajęciami. Wszyscy siedzący przy stole znajomi, jednogłośnie poczęli się zbierać.

– Na nas również pora – oznajmił Naretis, podnosząc z krzesła swoją torbę. – Mam nadzieję, że zdołałem choć trochę pomóc.

– Skąd ten pośpiech? Ćwiczenia rozpoczną się dopiero za...

– Dzisiaj zaliczenie Trzcina – przerwał mu znajomy, zbliżając się do drzwi sali. – Ciesz się, iż postanowiłeś zostać uzdrowicielem, a nie magiem bitewnym. Ominie cię rozczarowane spojrzenie mistrzyni Nardew.

Kilka chwil później przyjaciele ponownie zostali sami.

– Przykro mi mówić, ale sprawa jak wyglądała, tak wygląda. Beznadziejnie – oznajmił natchniony z niezadowoleniem. – Może już czas poinformować władze akademii.

– Nie, póki nie dowiemy się, co się działo z Neriv...

– Erinna! – przepełniony ulgą krzyk przerwał jej w połowie zdania. Korytarzem biegła Nerivna we własnej osobie, trzymając się jednocześnie za przepełnioną bólem głowę. – Erinna. – Powtórzyła, zupełnie ignorując drugiego rozmówcę. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię znalazłam. Mamy problem. DUŻY problem.

– Co ty nie powiesz. – Wzruszyła ramionami kobieta, siląc się na spokój. – Wcale nie usiłujemy go z Trzcina od rana rozwiązać. Gorzej, że idzie nam raczej tragicznie...

– Słucham...? Ale jak to? – spytała przyjaciółka z miną pełną konsternacji.

– Próbowaliśmy dowiedzieć się, co robiliście przez cały wczorajszy wieczór – oznajmił natchniony, drapiąc się po głowie. – Aby ustalić kto i jak włamał się wam do kwatery. Niestety jak dotąd wszystkie ślady się urywają. Mieliśmy nadzieję, że może ty będziesz coś wiedziała.

– Ale... co... zaraz. – Kobiecie wyraźnie jeszcze ciężko się myślało. Prawdopodobnie dopiero wstała. Z podobnym kacem co jej współlokatorka. – Włamanie się nam do kwatery...?

– W zasadzie nie mamy pewności czy rzeczywiście było to włamanie. – Erinna przygryzła wargę z niezadowoleniem. – Ale zniknął eliksir E-N.

Rozmówczyni zaniemówiła i aż usiadła z wrażenia. Patrzyła się chwilę na dwójkę przyjaciół, a następnie zawołała przerażona:

– Ktoś nam ukradł nasz akademicki projekt końcowy?! – Natychmiast chwyciła się za głowę z bólu, zdając sobie sprawę, że chyba nie powinna krzyczeć w tym stanie.

– Bez obaw – Trzcina położył dłoń na jej ramieniu uspokajająco. – Już nad tym pracujemy.

– O bogowie... o bogowie... – Ukryła twarz w dłoniach. – Już po nas. Aby ukończyć akademię, trzeba zdać wszystkie egzaminy i oddać projekt końcowy. A zostały dwa dziesięciodni. Elixir musi dojrzewać co najmniej cały czterdziestodzień. Nawet jeśli pominąć zbieranie składników... Nie mamy jak oddać projektu! A mistrz Anwir już dawno zatwierdził nasz temat...

– No już, przecież powiedział, że nad tym pracujemy – rzekła do przyjaciółki Erinna. – I szczerze mówiąc, mieliśmy nadzieję, iż nam pomożesz.

– Niby jak?

– Zaczniemy od tego, co robiliście wczoraj – rzekł Trzcina, a następnie streścił pokrótce, czego udało im się dowiedzieć. Kiedy zaś skończył, zerknął na obie kobiety uważnie. – Wiemy więc, że po wyjściu od Setilli, Erinna chwiejnym krokiem przemieszczała się korytarzami, prawdopodobnie w kierunku swojej kwatery. Niestety nawet tego nie pamięta. Co jednak działo się z tobą? – Tu spojrzał na rozmówczynię pytająco.

– Ale... w zasadzie, to ja też nie pamiętam.

– Na boga wojny! – wykrzyknął zirytowany natchniony. – Epidemia amnezji!

– Ciszej Trzcina – nakazała adeptka, widząc, jak jej przyjaciółka zatyka uszy z bólu. – I nie wiń jej. Nerivna może i zachowuje po pijanemu wyjątkową koordynację ruchową, ale to nie znaczy, że jej umysł jest wówczas równie sprawny.

– Wybacz. To po prostu irytujące. Naprawdę nie pamiętasz zupełnie nic, co się działo po tym, jak wyszłaś z Eviliusem od Setilli?

– Nie, choć to bezpośrednio prowadzi do problemu, o którym wspomniałam na początku. No więc... ekhm... – Przygryzła wargę zakłopotana i złożyła razem dłonie. Najwyraźniej nie było jej łatwo o tym mówić. Ostatecznie jednak zdołała się przełamać. – Obudziłam się w jego kwaterze.

Zapadła krótka cisza, prawie natychmiast przerwana pytaniem Erinny.

– Obudziłaś się w kwaterze Eviliusa?

– Tak.

– Mogę zapytać o szczegóły?

– Nie.

– Nie mogę zaprzeczyć – rzekł Trzcina niemalże naukowym tonem – że problem zaczyna być naprawdę interesujący.

– Interesujący? Interesujący?! Przecież to jest przerażające! – Ponownie chwyciła się za głowę z bólu. – Ja nic nie pamiętam. Nie pamiętam, jak do tego doszło, ani co się właściwie wydarzyło. I co ja u licha brałam, że w ogóle do tego doszło.

– Z tego, co się dowiedzieliśmy, nalewkę wiśniową Setilli. Trzcina z pewnością będzie chciał poprosić o przepis.

– Nie ukrywam, znalazłbym dla niego zastosowanie – rzekł natchniony, kiwając głową. – Wracając jednakże do problemu, pragnę zauważyć, iż w zasadzie ta informacja niewiele nam daje.

– Jak to niewiele? – zdziwiła się Erinna. – Przecież to czyni Eviliusa głównym podejrzanym. Miał całą noc, aby zabrać Nerivnie klucz, a następnie wkraść się do naszej kwatery.

– Evilius? – zdziwiła się współlokatorka, aż kręcąc głową przecząco. – Wątpliwe.

– A od kiedy go niby bronisz?

– Nie bronię. Mówię, tylko że to zupełnie do niego nie pasuje. On jest zbyt... – Szukała chwilę odpowiedniego słowa. – Praworządny?

– Ma rację. – Trzcina natychmiast poparł kobietę. – Jeśli opowiedziała nam prawdę, Evilius jest ostatnią osobą, która chciałaby, aby Nerivna zaważyła studia. Zresztą, sama wspominałaś, że zapewne po wyjściu od Setilli poszłaś prosto do waszej kwatery prawda?

– No tak.

– I byłaś zupełnie pijana prawda?

– No tak.

– Powiedz mi więc, jak wysokie jest prawdopodobieństwo, że zamknęłaś za sobą drzwi na klucz?

– Deniquate – podsumowała Erinna, aż tupnąwszy z irytacji. – Chciałabym powiedzieć, że nawet po pijanemu zrobiłabym to odruchowo. Niestety, kiedy wychodziłam rano z kwatery, były otwarte. Chyba z tego powodu zresztą, od początku obstawiałam włamanie...

– W takim przypadku każdy mógł wejść, a Evilius nijak nie ma motywu. Swoją projekt robi zresztą z zaklinania, więc na co mu wasz eliksir?

– Ty naprawdę potrafisz wszystko skomplikować, wiesz? Już przez chwilę naprawdę myślałam, że mamy sprawcę.

– Pochopne obwinianie zaprowadzi nas donikąd – rzekł Trzcina, kręcąc głowę z dezaprobatą. – Musimy dotrzeć do prawdy. Jak dla mnie zresztą, jesteśmy coraz bliżej.

– Niby jak skoro sam przed chwilą powiedziałeś, że do kwatery mógł wejść w zasadzie każdy?

– Owszem, ale taki złodziej z pewnością nie liczyłby na przypadek, jakim był

twój stan. Zresztą pomyśl, jeśli rzeczywiście się ktoś włamał, aby ukraść wyłącznie waszą miksturę, musiał po pierwsze znać numer kwatery, po drugie, wiedzieć, jaki robicie projekt i po trzecie, wiedzieć jak wygląda eliksir E-N. Ile takich osób znacie?

Zapadła krótka, choć pełna zadumy cisza. Ostatecznie powoli odezwała się Nerivna.

– W zasadzie... – Zmarszczyła brwi w zastanowieniu. – To tylko jedną. I jesteś nią ty Trzcina. Jak mniemam, Erinna pytała już, co robiłeś wczorajszego wieczoru?

– Słucham? – Natchniony wydawał się zdruzgotany pytaniem. – Jak możesz mnie w ogóle podejrzewać?

– Pytała?

– Nie, ale chętnie odpowiem. W piąte dni wieczorami zawsze udzielam korepetycji Arionowi. Wczoraj nie było wyjątkiem, możecie zapytać. Następnie, biorąc pod uwagę, iż natchnieni nie potrzebują snu, spędziłem noc, zakuwając uzdrowicielstwo w bibliotece.

– I to również ktoś potwierdzi?

– Wystarczy Nerivna – przerwała przyjaciółce niezadowolona Erinna. – Trzcina wbrew sobie zrezygnował z wykładów, aby nam pomóc. Zresztą znamy go trzy lata. Naprawdę myślisz, że byłby zdolny do kradzieży?

– No ale jako jedyny wiedział...

– Jest poza podejrzeniem – oznajmiła stanowczo kobieta. — Koniec dyskusji.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem wdzięczny za te słowa Erinno.

– Ależ nie ma za co. Co niestety nie zmienia faktu, że wciąż jesteśmy w kropce.

– Niekoniecznie. Osobiście proponuję teraz porozmawiać z Eviliusem.

– Przecież sam powiedziałaś, iż nie ma motywu – zdziwiła się Nerivna, wstając powoli z ławki.

– Owszem, lecz wciąż nie wiemy, co się z tobą działo między tym, jak wysłaś z nim od Setilii, a obudziłaś się w jego kwaterze.

Kobieta zaczerwieniła się nieco.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna czy CHCE wiedzieć...

– Najlepszą metodą będzie po prostu zapytanie Eviliusa.

– Na mnie w tej kwestii nie liczcie... – Nerivna złożyła ręce w niewiele mówiącym geście.

– Czemu? Tobie przynajmniej na pewno by powiedział.

– Ja po prostu... zwłaszcza że... – Nagle otworzyła oczy z przerażenia. – On tu idzie!

I nim przyjaciele zdążyli zareagować, zniknęła za najbliższym zakrętem korytarza. Erinna wzruszyła ramionami, nieco załamana postawą koleżanki. Trzcina natomiast uznał, że najlepszym komentarzem będzie brak komentarza.

Tymczasem Evilius faktycznie się do nich zbliżał, wymijając ciągnących do sali adeptów. Ciężko było stwierdzić czy zdołał dostrzec uciekającą.

– Elivana Erinno. – Przywitał się serdecznie, dotarłszy w końcu do dwójki. – Tobie również Trzcina.

– Elivana Evilius – odparła kobieta, nieco kalecząc elficki akcent. – Co cię do nas sprowadza?

– Słuchaj, nie widziałaś może Nerivny?

– Ja... – Adeptka spojrzała w stronę korytarza, w którym zniknęła przyjaciółka, nie bardzo wiedząc co odpowiedzieć. – Nie. Niespecjalnie. Nie wróciła do kwatery na noc. A czemu pytasz?

– Muszę z nią porozmawiać. I to możliwie jak najszybciej. Cóż... skoro jej nie widzieliście...

– Czekaj. – Trzcina jak zwykle przejął inicjatywę. – W zasadzie, to świetnie się składa, że tutaj jesteś.

– Gdyż...?

– Pamiętasz może, co robiłeś poprzedniego wieczoru?

– Oczywiście. Czemu pytasz?

– Chwalmy Pana! – wykrzyknął radośnie natchniony. – Choć jeden z mocną głową!

– Powiedz nam więc proszę – wtrąciła się Erinna, widząc zdezorientowaną minę rozmówcy. – Co się działo po tym, jak wyszliście z Nerivną od Setilli?

– Aj cóż... – Evilius przygryzł wargę niespokojnie. – Nie jestem pewien czy akurat TO mogę wam opowiedzieć. A przynajmniej przed porozmawianiem z Nerivną.

– Słuchaj uważnie Evilius. – Trzcina położył mu rękę na ramieniu, ponownie przechodząc w bardzo stanowczy tryb. – Sytuacja jest poważna. Kwaterę tych dwóch panien okradziono. Co gorsza, zaginął ich projekt końcowy. Jeżeli się nie odnajdzie, prawdopodobnie Nerivna nie ukończy Akademii. Albo ukończy, ale dopiero za rok lub dwa. Na pewno tego chcesz?

– Co? Zaraz... – Rozmówca potrząsnął głową jakby w niedowierzaniu. – Oczywiście, że nie!

– W takim razie mów.

– Czy to prawda Erinno? – zapytał, zwróciwszy się dla pewności do kobiety.

– Uwierz mi, skakałabym z radości, gdyby to było kłamstwo.

– Dobrze więc... chociaż niespecjalnie widzę, jak mogłoby to pomóc.

– Po prostu powiedz, co się wydarzyło. Wiemy, że zaprosiłeś ją na... hm... „romantyczny spacer”.

– Cóż... tak. Początkowo chciałem ją zabrać do parku u podnóża dzielnicy lenarioleńskiej. Mają tam kwiaty jaśniejące różnobarwnie nocą o tej porze roku. Niestety to na drugim końcu miasta, więc musiałem zrezygnować z tego pomysłu. Rozwahałem jeszcze wynajem łódki i popłynięcie do...

– Oszczędź szczegółów człowieku – przerwał mu Trzcina zirytowany. – Nie mamy za wiele czasu. Konkrety.

– Spacerowaliśmy więc po balkonach akademii przez jakąś godzinę, podziwiając nocne niebo...

– Romantyczny spacer po pijanemu. – Kiwnęła głową Erinna z rozbawieniem. –

Szkoda, że nie dane mi było tego zobaczyć.

– Ale to ty byłaś pijana – zaprzeczył Evilius ze zdziwieniem. – Nie ona.

– Ona też. Tylko po niej tego nie widać. Szczęściara.

– Później poszliśmy do mnie. Zapewniam, iż z nikim innym już potem nie kontaktowaliśmy, a kwatera była zamknięta na klucz. Rano co prawda Nerivna zniknęła, przez co zresztą jej właśnie szukam, ale o tym powinniście już porozmawiać bezpośrednio z nią.

Nagle drzwi do znajdującej obok sali poczęły zamykać się powoli, jakby obwieszczając zakończenie przerwy między zajęciami. Evilius widząc to, wytrzeszczył oczy z zaskoczenia.

– Zaliczenie z magii bitewnej! Prawie o tym zapomniałem! – wykrzyknął i skoczył w stronę przejścia. – Odszukam was, jak tylko skończę i postaram się pomóc! Jeśli jednak znajdziecie przez ten czas Nerivnę, proszę przekażcie, że chciałbym z nią porozmawiać. Jeżeli rzeczywiście tak jak Erinna nic nie pamięta, boję się, że po wczoraj wpadła na jakiś głupi pomysł!

Zniknął w sali, a drzwi zamknęły się z głośnym łoskotem.

– Czy irracjonalne uciekanie jak najdalej od niego, możemy uznać za głupi pomysł? – zapytała kobieta, ponownie spoglądając w stronę korytarza, w którym zniknęła koleżanka.

– Bez znaczenia – odparł Trzcina jak zawsze skupiony głównie na problemie. – Jeśli powiedział nam prawdę, to albo ktoś ukradł Nerivnie klucz na balkonach, albo ty faktycznie nie zamknęłaś kwatery po powrocie. Wyeliminowaliśmy bowiem możliwość, aby eliksir zabrała któraś z was. W takim przypadku prawie na pewno była to kradzież. Czas zgłosić sprawę władzom akademii.

– Technicznie rzecz biorąc, jak sam zauważyłeś, nadal nie wiemy, w jaki sposób dokładnie trafiłam do siebie – zwróciła uwagę przyjaciółka.

– Owszem. Skończyły się nam jednakże możliwości dowiedzenia tego. Jediną osobą, która była tam na pewno, jest Naretis, który kończy swoje nocne spacery dopiero po północy. A sam powiedział, że o ile faktycznie cię widział, trwało to jedynie chwilę. Nic dziwnego zresztą. Jaki by miał powód do podążania za tobą? Owszem, mogłaś spotkać kogoś innego, lecz nie widzę sensu przepytывania losowych ludzi.

– Czyli co? Poddajemy się?

– Przekazanie sprawy władzom akademii to nie poddanie się. To raczej kolejny krok. Chodźmy więc do...

– Natchniony Trzcina – oznajmił głos zza ich pleców. Natychmiast odwrócili się zaskoczeni. – Cóż za doskonały zbieg okoliczności.

– Ty jesteś... – stwierdził zdziwiony przyjaciel, zmarszczywszy brwi z zastanowieniem. – Jednym z asystentów mistrza Nevrina prawda?

Rozmówca wyglądał na co najwyżej kilka lat starszego od nich.

– Tak. Właśnie mistrz nakazał mi wysłanie ci listu pocztą akademicką. Skoro jednak już tu jesteś, mogę przekazać ci go bezpośrednio... – Tak rzekłszy, podał

natchnionemu niedbale zapieczętowany list.

Trzcina odpakował pismo z wyraźnym zdziwieniem, a następnie szybko przeczytał jego treść.

– O... oskarżenie o plagiat?!

Totalnie go zamurowało. Nie tylko jego zresztą. Erinna również wyglądała na zszokowaną.

– Czy... czy to jest jakiś żart? – odezwał się w końcu przyjaciel, spoglądając na rozmówcę podejrzliwie.

– Na mnie nie patrz – odparł nieco starszy adept, wzruszając ramionami obojętnie. – Nawet nie wiedziałem, co jest w środku. Chociaż mistrz faktycznie wspominał, że będzie się musiał umówić z tobą na rozmowę w jakiejś ważnej sprawie...

– Nie będę się umawiał na żadną rozmowę! Ma teraz konsultację prawda? Idę wyjaśnić sprawę natychmiast!

– Cóż... to też jest jakieś rozwiązanie.

– Trzcina... – rzekła Erinna cicho, spoglądając na przyjaciela z niepokojem.

– Nie przejmuj się. To na pewno nieporozumienie – odparł przyjaciel, podnosząc z ziemi swoją torbę. – Skoczę wyjaśnić co i jak i natychmiast wracam. Wtedy pójdziemy do Arcymaga z twoją sprawą. Ty w tym czasie zajmij się swoim egzaminem. Chyba o nim nie zapomniałaś prawda?

– Nie, ale...

– Widzimy się za dwie godziny – przerwał jej, oddalając się śpiesznym krokiem. Kobieta wciąż wyglądała na silnie zaniepokojoną.

Korytarze akademii wydawały się wyjątkowo puste, choć zapewne była to wina trwających egzaminów i zaliczeń. Rok akademicki bowiem miał się ku końcowi. Oczywiście nie przeszkadzało to osobom niebezpośrednio związanym z uczelnią w przebywaniu w jej skromnych progach. Dlatego mijająca technomagów, urzędników albo niemagicznych uczonych Erinna nie wyrażała nawet najmniejszego zdziwienia. Nie miała zresztą akurat do tego głowy.

Sprawa Trzciny wciąż ją trochę niepokoiła, ale znała swojego przyjaciela od prawie trzech lat i doskonale wiedziała, że w życiu nie skopiuwałby czyjejś pracy. Musiała mu więc w tej kwestii zaufać i skupić się na własnych problemach.

Do jej egzaminu z alchemii została jeszcze prawie godzina, idealnie, aby na szybko powtórzyć cały materiał. Uważała co prawda, że umie wszystko doskonale, ale szybkich powtórek nigdy za wiele. Zamierzała więc całkowicie się skupić na najmniej problematycznej części tego dnia. W końcu w sprawie kradzieży i tak nie mogła obecnie liczyć na pomoc Trzciny, a Nerivna przepadła bez śladu. Pozostało więc po

prostu usiąść i czytać.

Kiedy jednak dotarła do swojego ulubionego miejsca pracy, spostrzegła, że jest ono zajęte przez natchnionego. Zamarta zupełnie zaskoczona przypadkiem, jaki właśnie się miał miejsce. Czyżby w całym tym szalonym dniu mogła jednak liczyć na choć jedno niewielkie szczęście? Przełknęła nerwowo ślinę.

Nie był to byle jaki natchniony. Chyba każdy w akademii natychmiast rozpoznałby najlepszego ucznia Arcymaga, równie uzdolnionego, jak i znienawidzonego przez swego mistrza. Po ukończeniu uczelni wraz ze swoją drużyną podróżował on po całym kontynencie, zbierając doświadczenie jako mag bitewny, aż w końcu zyskał wielką sławę, odgrywając kluczową rolę w niedawnej wojnie na południu. W zasadzie przez ostatnie czterdziestodnie stał się głównym tematem rozmów wszystkich adeptów na uczelni. Był uosobieniem sukcesu, jaki może osiągnąć czarodziej po studiach.

W tym momencie jednakże siedział sobie spokojnie przy jednym ze stołów. W jednej ręce trzymał najnowsze wydanie Głosu Sektorów, a w drugiej podręczny zegarek, na który zerkał co chwilę z miną wyraźnej irytacji.

Adeptka zatrzymała się w pobliżu, a następnie przygryzła wargę z poddenerwowana. Taka okazja mogła już się więcej nie powtórzyć.

– Przepraszam mistrzu, czy mogłabym zająć chwilę? – zapytała nieśmiało.

– Mistrzu? – Rozmówca uniósł brwi z wyraźnym rozbawieniem. – Nie jestem jednym z twoich wykładowców adeptko. Możesz spokojnie mi mówić po pseudonimie, nie obrażę się.

– Wybacz... Ja wiem, że mistrz... że ty jesteś z pewnością zajęty, ale... – Zebrała się w sobie. – Ale czy mogę prosić o autograf?

Rozmówca uniósł brwi rozbawiony, ale prawie natychmiast wyjął pióro.

– Jak sądzę, powinienem się już przyzwyczaić... – rzekł, odbierając od kobiety książkę. Wykonał na niej swój zręczny podpis.

– Dziękuję uprzejmie.

– Powiedz mi, tak z czystej ciekawości... – rzekł, ponownie spoglądając na zegarek. – Czy Arcymag nadal osobiście prowadzi jakieś zajęcia?

– Tak. Mam z nim filozofię magii i teorię ras.

– Wyrazy najszczerzego współczucia. – Kobieta nie bardzo wiedziała co odpowiedzieć na to zdanie. – Wychodzi na to, że nadal czerpie satysfakcję z męczenia adeptów. Cóż... jak przypuszczam, niektóre rzeczy się nie zmieniają.

– Skąd ta silna... niechęć do Arcymaga?

– Dla przykładu, byłem z nim umówiony na dzisiaj, ale poinformowano mnie, że jest akurat zajęty i mam czekać. Siedzę więc bezczynnie już od pół godziny.

– Aj... tak. To brzmi jak nasz Arcymag.

– Cóż, nie powinienem być specjalnie zaskoczony. W końcu „Maga cnotą cierpliwość”.

– Hm... gdzieś już to słyszałam...

– Prawda? No ale moja cierpliwość jest już definitywnie na wyczerpaniu. Mam

jeszcze inne sprawy do załatwienia w Tornhalu. – Tak rzekłszy, podniósł się z miejsca. – Tak więc wybacź, ale zamierzam w niezbyt eleganckim stylu wymusić rozmowę z owym „Arcymagiem”.

Erinna kiwnęła głową z rozbawieniem i się pożegnała. Szczerze jednak mówiąc, rozmowa pogorszyła jeszcze jej humor. W jej umyśle powoli kształtowała się swego rodzaju męcząca irytacja. Słuchając najróżniejszych ludzi tego dnia, zaczynała mieć wrażenie, że stała się ofiarą dowcipów jakieś grupy „zwolenników cierpliwości” czy czegoś podobnego. Nie bardzo jej się to podobało.

Ostatecznie wzruszyła ramionami obojętnie i zajęła miejsce natchnionego. Rozłożyła notatki i westchnęła przeciągle ze znużeniem. Następnie wyciągnęła z torby zegarek. Mniej więcej godzina. Spokojnie zdąży powtórzyć co najmniej połowę materiału. Uśmiechnęła się pod nosem o wiele spokojniejsza, a następnie przeciągnęła się, spoglądając na kamienny sufit.

Zmrużyła oczy i oparła głowę na splecionych dłoniach. Za każdym razem, gdy zagłębiała się w swoją ulubioną dziedzinę studiów, opanowało ją swego rodzaju uczucie błogości. Nic zresztą dziwnego. To właśnie możliwość nauki alchemii sprawiła, że zdecydowała się przejechać pół kraju, aby wstąpić do Tornhalskiej Akademii Magii. Naprawdę kochała pracę z eliksirami. Za nic nie potrafiłaby z niej zrezygnować. Uśmiechnęła się zadowolona i wzięła się za powtarzanie.

A przynajmniej spróbowała...

– Zaraz... – rzekła powoli, przypadkiem spojrzawszy na zegarek. – Coś chyba się popsuło... Jak to egzamin jest za dwie minuty?!

Zerwała się z miejsca przerażona i dopadła do okna. Zegar na szczycie akademii pokazywał jednakże identyczną godzinę. Zamarła w panice. Sala od alchemii znajdowała się na drugim końcu uczelni, a mistrz Denetar odmawiał wpuszczania spóźnialskich. Mogła sobie być jego ulubienicą, ale w tej kwestii naprawdę nie robił wyjątków.

Chwyciła torbę w biegu i pognęła najszybciej, jak potrafiła.

„Dwie minuty?” pomyślała, mijając bez zastanowienia adeptów „Nie ma szans. Ale może akurat mistrz sam też przyjdzie spóźniony...”

Pokonała trzy klatki schodowe i kilka korytarzy, wypadła na balkony, przemknęła przez most i poczęła wspinać się po krętych schodach wijących się wśród alchemicznych ogrodów porastających górę, w której znajdowała się akademia. Ostatecznie dopadła do głównej wieży, minęła przedsionek i znalazła się na miejscu idealnie w momencie, w którym drzwi otwierał starszy mężczyzna.

– Jeszcze ja! Jeszcze ja! – zawołała Erinna, zatrzymując się ostatecznie. Była cała obolała, a serce waliło jej jak młot.

– Ach... panna Fineris. – Uśmiechnął się czarodziej z zadowoleniem. – Znakomicie. Naprawdę nie wybaczyłbym sobie, gdybym akurat pani nie mógł wpisać zaliczenia.

– Przepraszam... – Kobieta wciąż nie mogła złapać oddechu. – Naprawdę przepraszam... za spóźnienie.

– Spóźnienie? Ależ spokojnie, żadnego spóźnienia nie ma. – Denetar wyjął z kieszeni zegarek – Została jeszcze minuta.

– Minuta...? – zdziwiła się rozmówczyni, marszcząc brwi.

– Ależ tak. Akurat mój zegarek nigdy się nie myli. Proszę wejść i zająć miejsce.

Zajęcia, jak i egzaminy z alchemii odbywały się w tak zwanej wieży alchemicznej, na samym szczycie Tornhalskiej Akademii Magii. Z zielarstwa zresztą podobnie. Te dwie dyscypliny bowiem ze sobą ściśle współpracowały i miały jedną wspólną cechę. Były silnie uzależnione od uprawianych w uczelnianych ogrodach ziół i roślin. Te zaś porastały głównie szczyt góry, w której umieszczono akademię. Dla zaoszczędzenia miejsca zresztą wybudowano tam właśnie smukłą wieżę, a nie zwyczajny szeroki budynek.

– Witam serdecznie na teoretycznym egzaminie z alchemii – oznajmił mistrz Denetar, gdy znalazł się już w sali. – Uprzejmie proszę usiąść co dwa krzesła jak zawsze. Nie życzę sobie bowiem pracy zespołowej. Ze stołów ma zniknąć również wszystko prócz piór do pisania. Tymczasem zasady... sześćdziesiąt pytań wielokrotnego wyboru. Jeden punkt za każde. Dopuszczam połowy punktów, ale zaznaczenie odpowiedzi błędnej, wyzerowuje punktację za dane pytanie. Macie godzinę. Jakież wątpliwości?

– Czy jak się skończy, można wyjść wcześniej? – zapytał jakiś adept elfickiego pochodzenia.

– Nie. W takim przypadku należy uprzejmie czekać. Radzę pamiętać, cnotą maga cierpliwość.

„Nie no... ten też...?” westchnęła w myślach Erinna, odbierając spokojnie swój egzamin.

Położyła kartkę przed sobą, podpisała się, a następnie przeczytała kilka pierwszych zdań. „Wersja dla natchnionych” jak informował niewielki podpis na samej górze. Rozluźniła się z satysfakcją i ulgą. Arcymag żywił pewne specyficzne przekonanie, iż wszyscy adepci jego akademii powinni być traktowani sprawiedliwie. „Sprawiedliwie” w jego mniemaniu jednakże nie znaczyło równo, a według potrzeb i możliwości. Dlatego natchnieni, którzy nie musieli spać, a co za tym idzie, według Arcymaga, mieli więcej czasu na naukę, musieli zaliczać o wiele trudniejsze wersje egzaminów. To samo się tyczyło osób szczególnie uzdolnionych w jakiejś konkretnej dziedzinie. Erinna już po pierwszym semestrze poszła do gabinetu mistrza Denetara i osobiście poprosiła o ową trudniejszą wersję z alchemii. Zwykłe przestały jej wystarczać.

Spojrzała na pierwsze pytanie i ponownie uśmiechnęła się z satysfakcją. Choć jedna rzecz w tym przeklętym dniu miała się dobrze zakończyć. Gdyby tylko rozwiązanie głównego problemu było również tak proste...

– Hm... – wyrwał ją z zamyślenia głos wykładowcy, który z jakiegoś powodu stał w tym momencie tuż obok niej. – Zdaję sobie sprawę z pani zdolności panno Fineris, a także z satysfakcji, jaką pani daje podejmowanie wyzwań. Jednakże sugerowałbym zabrać się za rozwiązywanie testu, zanim czas się skończy.

– Oczywiście mist... – zamarła zaskoczona spojrzawszy na wiszący na ścianie zegar.

„Jak to zostały trzy minuty?! Jakim cudem na Pana?!” pomyślała, ponownie czując, jak przerażenie ściska jej wnętrzności. Nie było dość czasu na zastanowienie. Zaczęła prędko czytać pytania i odpowiedzi...

Pierwsze, drugie, trzecie, czwarte...

„Co jest nie tak z tym dniem? Dlaczego jak nigdy wszystko wymyka się mi z rąk?”

Dziesiąte, jedenaste, dwunaste, trzynaste...

„Nie tylko mi zresztą. Trzcina również ma kłopoty”

Dwudzieste trzecie, dwudzieste czwarte, dwudzieste piąte...

„A Nerivna? Co jej przyszło do głowy, że zgodziła się na spacer z Eviliusem?”

Trzydzieste piąte, trzydzieste szóste, trzydzieste siódme...

„Czyżby rzeczywiście ktoś od samego początku działał na naszą niekorzyść? Całej naszej trójki?”

Czterdzieste szóste, czterdzieste siódme, czterdzieste ósme...

„Może oni również mają tragiczne problemy ze skupieniem tego dnia? I zamyślają się tak głęboko, że zapominają o żywym świecie? Czy naprawdę może tak być?”

Pięćdziesiąte ósme, pięćdziesiąte dziewiąte... sześćdziesiąte.

Zaznaczyła odpowiedź w ostatnim pytaniu, jakby zupełnie bez świadomości co pisze. Wszystko dookoła było takie dziwne...

– Szczerze mówiąc, nie chcę wiedzieć jakie specyfiki pani bierze, panno Fineris – rzekł mistrz Denetar skonfundowany, przyjmując od niej egzamin. – Ale jako specjalista, z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie wyjdą one pani na zdrowie.

Erinna zdezorientowana mrugnęła kilkukrotnie, a następnie spojrzała na zegarek. Znowu została minuta.

– Proszę nie zapomnieć się podpisać – rzekł wykładowca, powoli ruszając w stronę swojego miejsca. – Osoby, które skończyły, mogą położyć egzamin na moim biurku i wyjść.

Kobieta wstała spokojnie, a następnie wymijając innych adeptów, skierowała się w stronę wyjścia. Po chwili znajdowała się ponownie na zewnątrz sali. Złapała się za głowę natychmiast.

„Co jest u licha...” pomyślała, pocierając czoło w zastanowieniu „To wygląda jak jakieś anomalie czasowe. Ale przecież według teorii Arcymaga, czas jest jedynym żywiołem, który na Devinesie nie powoduje anomalii...”

– O co chodziło mistrzowi Denetarowi Erinno? – Głos znajomej wyrwał kobietę z zadumy. – Czyżbyś po raz pierwszy miała problem z egzaminem?

– Cirinna... – Natychmiast rozpoznała koleżankę. – Nie, po prostu...

– Co ci jest? Jesteś chora? – spytała ponownie rozmówczyni, nie dając tamtej dokończyć. – Oczywiście strasznie zaczerwienione.

– Słucham? Oczywiście? O nie...

– Coś się stało?

– Nawet nie wiesz, jak mi pomogłaś – oznajmiła Erinna, zapinając torbę i ruszając biegiem w stronę najdalszych drzwi. – Ale teraz muszę lecieć. Pogadamy później!

Niczym huragan wpadła do łazienki i stanęła przed lustrem. Rzeczywiście oczy pulsowały jej czerwoną barwą, jakby za długo patrzyła w exiliusową kulę podczas jasnowidztwa. Złapała się ponownie za głowę. Wszystko stało się jasne.

– Nie... nie, nie, nie, nie, nie! – Uderzała się w czoło przy każdym słowie. – Idiotka!

Musiła ochłonąć. I to jak najszybciej. Prędko dotknęła niewielkiego niebieskiego kryształu, a z otworu w ścianie popłynęła czysta zimna woda. Nabrała jej w dłoń, a następnie wylała ją sobie na twarz. Tak czy siak, bez porannej wizyty w łazience zapewne wyglądała tragicznie, więc nie sądziła, aby mogła jeszcze pogorszyć ten stan.

Oparła się na umywalce z determinacją i wzięła głęboki oddech. Jeszcze nic straconego. Należało po prostu działać. Jeżeli dopisze jej szczęście, zdoła wszystko uporządkować. Nie namyślając się długo, sięgnęła do torby i wyciągnęła jeden ze swoich ulubionych zeszytów na notatki. Otworzyła go mniej więcej w środku. „Eliksir Erinna-Nerivna”, jak informował sporej wielkości napis. Zaczęła kartkować.

– Skrócona analiza nertifów, przegląd składników, proces ważenia, szacowany czas dojrzewania... – szeptała pod nosem, w mig przypominając sobie wszystkie szczegóły. – Testy na zwierzętach – oznajmiła w końcu, docierając do ostatniej, prawie zupełnie pustej kartki. Westchnęła przeciągle, a następnie skreśliła tytuł i dopisała inny. – Testy na ludziach.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze, aby nie pominąć żadnego szczegółu.

– Wizualne efekty działania: Zaczerwienione oczy, pulsujące źrenice.

Odczuwane efekty działania: Rozkojarzenie...? Hm... W zasadzie to akurat może być wina kaca oraz nagłego wyrwania się z łóżka. Pominąwszy problemy dzisiejszego dnia. Czyżby zatem brak? Hm... A niech będzie... I kluczowe, magiczne efekty działania...

Zastanowiła się chwilę, powoli ruszając w kierunku wyjścia. Nie do końca potrafiła opisać co dokładnie się z nią działo. Trzeba by przeprowadzić dokładne testy, a do tego niestety potrzebowała pomocy.

— Dobra, nieważne — rzekła, siadając na ławce przed salą z alchemii. — To się uzupełni potem. Powinnam jednak zanotować, po jakim czasie wystąpiły pierwsze symptomy... Tylko jak skoro nie wiem, kiedy dokładnie wypić eliksir? Deniquate...

Westchnęła, chowając zeszyt z powrotem do torby. Jak tak dalej pójdzie, najważniejsza część projektu, czyli efekty i wnioski będą strasznie wybrakowane. Może lepiej po prostu spokojnie poczekać na pomoc przyjaciół?

Otworzyła powoli oczy. Sufit. A przynajmniej głównie sufit. Skąpany w jakimś dziwnym zielonkawym świetle. Zaraz... Usiadła natychmiast, mało nie doprowadzając do zawału pochylonego nad nią mężczyzny.

– Erinna bogowie, nie strasz mnie – rzekł przyjaciel, dezaktywując swoje uzdrowicielskie zdolności.

– Trzcina? Nerivna? – spytała, dostrzegłszy również koleżankę. – Co wy tu robicie?

– Martwimy się o ciebie głównie – odparł natchniony, kładąc jej dłoń na czole. – Znajdowałeś się przed chwilą w jakimś dziwnym transie, jakbyś oberwała kłutwą snu. Nie wyczułem jednakże ani śladu tej magii. Zresztą oczy miałaś otwarte. Mrugałaś co prawda dziwnie wolno...

– Mówiłam, że powinniśmy zawołać specjalistę – stwierdziła Nerivna z niezadowolaniem.

– Specjalistę? Na bogów, za pięć dni miałem mieć ostatni egzamin na uzdrowiciela! Kimże jestem jak nie specjalistą?

– To dlaczego twoja wizja nic nie wykryła?

– Nie powiedziałem, że nic nie wykryła, tylko że nic z tego nie rozumiem.

Słuchaj mnie proszę uważniej.

– Uspokójcie się oboje – wtrąciła się w końcu Erinna, chwyciwszy się za głowę w zastanowieniu. – Nic mi nie jest.

– Czyżby? – Przyjaciel uniósł brwi z powątpiewaniem. – Przed chwilą jeszcze leżałaś w dziwnym letargu, a teraz już nagle nic ci nie jest?

– Cicho. Mam dobrą i złą wiadomość. Dobra jest taka, że wiem już gdzie się podział nasz eliksir Nerivno.

– Naprawdę? – Ucieszyła się natychmiast koleżanka. – Gdzie?

– I to jest właśnie ta zła wiadomość – Kobieta z westchnieniem wskazała na swój brzuch. – No więc mniej więcej tutaj.

– Wypiłaś go?! – Nerivna nie mogła uwierzyć. – Czyś ty oszalała dziewczyno?!

– Hej, zrobiłam to po pijanemu, więc nie moja wina. Szczerze mówiąc, nawet tego nie pamiętam.

– Skąd więc wiesz, że rzeczywiście... – zaczął Trzcina, ale przerwał w pół zdania.

– Ach. Letarg prawda?

– Nie do końca, choć jak przewiduję, letarg również jest skutkiem. Czy wciąż mam czerwone oczy?

– Owszem. I trochę dziwnie pulsują.

– W takim przypadku na pewno go wypitaś. Na podstawie składników potrafię przewidzieć część efektów ważonego eliksiru.

– Rozumiem – Przyjaciel zmienił nagle ton na wyjątkowo poważny. – Erinna, Nerivna, ja wiem, że dokładna treść waszego projektu jest dla większości tajemnicą, bo wiążecie z nim swoją dalszą karierę po akademii, ale w tej chwili jako wasz lekarz,

żądam, abyście natychmiast mi wyjaśnili dokładnie, CO TEN ELIKSIR MIAŁ ROBIĆ.

– Ech... – Nerivna ukryła twarz w dłoniach. – Jak sądzę, nie mamy innego wyjścia...

– Absolutnie żadnego – doprecyzował natchniony.

– Hm... od czego zacząć...

– Proponuję od początku.

– No więc... na pomysł wpadliśmy podczas zajęć z teorii żywiołów.

– Wymyśliłyście projekt z alchemii i zwierząt magicznych na zajęciach z żywiołów...?

– Tak. Wykładowca tego dnia opowiadał o tym, że manipulując czasem, można go tak spowolnić, że z perspektywy wszystkich innych człowiek staje się niesamowicie szybki. Niestety... w całej historii Voimsisu znajdziesz chyba z dwie osoby, które były w stanie opanować ten rodzaj magii.

– Nawet chyba wiem które... – wtrącił cicho Trzcina.

– Zjawisko jest więc raczej nieprzydatne dla większości ludzi. Jako zadanie domowe, na kolejne zajęcia miałyśmy zatem poszukać alternatyw.

– Pieczęć szybkości? – zaproponował natchniony, wzruszając ramionami. – Magia światła? Elixiry prędkości? Żadne z nich zapewne nie jest równie skuteczne co manipulacja czasem, ale to z pewnością rozsądne alternatywy.

– Prawda – zgodziła się natychmiast Erinna – I właśnie między innymi je pierwotnie chciałyśmy podać. Nerivna jednakże wpadła na inny pomysł.

– To był jeden z końców czterdziestodnia, na który wracałam do domu, do Okręgu Meridiońskiego. Moja rodzina mieszka nad Szmaragdową Zatoką, wspominałam chyba kiedyś.

– Możliwe...

– Występują tam pewne... anomalie magiczne.

– Jak na całym Devinesie – ponownie wtrącił Trzcina, wzruszając ramionami. – Ten kontynent to jeden wielki plac zabaw dla anomalii żywiołów.

– Będąc precyzyjnym, anomalia Szmaragdowej Zatoki jest anomalią wody. No więc kilka razy dziennie, na samym środku zatoki, podnosi się nagle wielki słup wody. Oczywiście z tego powodu poziom morza opada o kilka metrów. Następnie, dosłownie parę sekund później woda sobie przypomina, jak powinna działać i z głośnym pluskiem spada z powrotem na dół, wywołując dość silne fale. Jak pewnie sobie wyobrażasz, żaden statek nie wpływa do naszej zatoki...

– Jaki to ma związek z waszym projektem?

– Już do tego dochodzę, spokojnie. Bo widzisz... nad Zatoką Szmaragdową żyją istoty zdolne wykorzystać zjawisko wodnej anomalii.

– Wykorzystać?

– Owszem. Nazwałam je nertifami. To takie... hm... – Zastanowiła się chwilę. – Jakby to wytłumaczyć, aby laik zrozumiał. Krabopodobne istotki. Naprawdę niewielkie. No więc gdy poziom morza obniża się o kilka metrów z powodu anomalii, nertify wybiegają na pokryty wilgocią teren w poszukiwaniu pożywienia. Następnie,

gdy fala wraca, uciekają z powrotem na ląd. I tak w kółko. W ten sposób z niesamowitą skutecznością omijają wodnych drapieżników.

– Ale przecież powiedziałaś, że anomalia trwa jedynie kilka sekund i zdarza się jedynie parę razy dziennie. Ile niby zdążą przez ten czas zjeść?

– I właśnie w tym rzecz! – wykrzyknęła z satysfakcją Nerivna. – Tyle ile potrzeba, bo podczas trwania anomalii są niesamowicie szybkie!

– Co...?

– Ledwo da się je dojrzeć. Zdałam sobie sprawę z ich istnienia tylko dlatego, że mieszkałam tam całe dzieciństwo. Poza okresem anomalii bowiem tkwią zakopane w piasku. Tak więc, wracając do naszego projektu. Zastanawiałam się na brzegu naszej zatoki nad zadaniem domowym i zobaczyłam nertify. Zapewne sobie wyobrażasz, że będąc osobą na specjalizacji magicznych zwierząt, niesamowicie mnie zaciekały. Postanowiłam więc wspomnieć o nich przy wymienianiu alternatyw dla manipulacji czasem.

– I...?

– Pamiętasz jakie zajęcia prowadzi Arcymag?

– Filozofię magii, praktykę magii ognia, teorię ras i... teorię żywiołów – dokończył po krótkim zastanowieniu. – Opowiedziałaś Arcymagowi o tych nertifach? I co on na to?

– Nie uwierzysz. Nigdy o nich nie słyszał!

– Faktycznie, nie wierzę.

– Ale szczerze mówiąc, nie powinno nas to zaskakiwać. – Nerivna dosłownie iskrzyła energią, jak zawsze, gdy ktoś pytał ją o jej ukochaną naukę. – Po prostu nikt nigdy ich nie opisał! Pamiętaj, że kontynent, na którym mieszkamy, jest najslabiej zbadanym miejscem na świecie. A to oznaczało, że natrafiłam na coś zupełnie nowego, coś, co mogło mi w przyszłości zapewnić miejsce w środowisku naukowym!

– Wówczas przyszła z tym do mnie – kontynuowała opowieść Erinna – i opowiedziała o swojej teorii, według której nertify korzystają z magii do przyspieszenia.

– Hm... – Trzcina podrapał się po głowie z zastanowieniem. – Nie ma ich w spisie magicznych zwierząt, z tego, co pamiętam.

– Jeśli mi się uda, wkrótce będą! – Nerivnie oczy szklily z podekscytowania.

– Najpierw musiałyśmy jednak udowodnić tę teorię. Przekonałam Nerivnę, iż najlepszym na to sposobem jest uwarzenie eliksiru. Jeżeli przyspieszenie jest rzeczywiście cechą magiczną, powinnam zdołać dokonać jej ekstrakcji i przeniesienia do formy mikstury. I stąd nasz projekt. Nerivna w swojej części opisuje dokładnie nertify i swoją teorię, ja zaś usiłuję stworzyć zupełnie nowy eliksir, który tę teorię potwierdzi. Pomysł został zatwierdzony przez władze uczelni.

– I wszystko szło dobrze. – Nerivna posmutniała nagle. – Do momentu aż pewnej osobie przyszło do głowy, aby naszą miksturę wypić.

– Hej, przecież mówiłam, że nie robiłam tego przy pełnej świadomości. To był przypadek.

– Ale twoje upicie nie było przypadkiem – skrytykował ją Trzcina z niezadowoleniem. – W tej kwestii niestety możesz winić jedynie siebie. Poza tym... przykro mi mówić, ale eliksir nie działa.

– Właśnie że działa.

– Niby czemu? – Nerivna pokręciła głową smutno. – Bo masz zaczerwienione oczy? Sama mówiłaś, że ten uboczny efekt zostanie spowodowany dodatkowymi składnikami. Poza tym zapadasz w dziwny letarg. Pewnie coś pokręciłaś przy ważeniu. Albo może od początku się myliłam?

– Czekaj. Mówię ci, że eliksir działa. Tylko nie w taki sposób, w jaki myślałyśmy. Owszem, co jakiś czas zapadam w letarg, ale mam też niespodziewane okresy przyspieszenia.

– Naprawdę?! – Oczy koleżanki ponownie zaszkliły. – Jak dużego? I jakie to uczucie? I... skąd ten letarg?

– Osobiście uważam, że będziesz musiała nieco zmienić swoją teorię w projekcie. Oto jak sądzę, że jest... Nertify, gdy nie ma anomalii, siedzą zakopane w piasku prawda? No więc sądzę, że wówczas nadnaturalnie spowalniają, jakby gromadząc energię czy coś. Dlatego zresztą tak łatwo mogłaś je złapać do naszego eliksiru. I stąd właśnie letarg.

– Gdy zaś zaczyna się anomalia, uwalniają całą zgromadzoną energię do przyspieszenia! – Koleżanka natychmiast załapała. – GENIALNE! Na pewno właśnie tak jest!

– Zaraz... – Trzcina chyba nie bardzo nadążał. – Wypiłaś miksturę zrobioną z... skorupiaków?

– Uprzejmie proszę, nie poruszaj tego tematu przy Nerivnie. Przez trzy dni miała koszmary po tym, jak cięłam jej ukochane zwierzątka na drobne kawałeczki.

– Nie przypominaj. Ale Erinno, wyjaśnij mi proszę... skoro przed chwilą miałaś okres letargu, czy to nie znaczy, że teraz powinnaś...

– Przyspieszyć? Możliwe. Aczkolwiek nie wiem, czy to działa tak od razu. Pomyślmy... – Zmierwiła swoje gęste krótkie włosy. – Ile razy już dzisiaj zadziało...? Dwa? Chociaż... Trzcina.

– Tak?

– Byłeś zdziwiony, jak szybko wróciłam z sali medytacji prawda? Pamiętasz, ile dokładnie czasu spędziłam w środku?

– Z trzy sekundy? – Przyjaciel wzruszył ramionami. – Usiłowałam ci przecież wówczas powiedzieć, że to dziwne. Ale kiedy na bogów dałaś radę się naładować? Nie przypominam sobie letargu.

– Nic dziwnego, poszedłeś wtedy porozmawiać ze swoją opiekunką od uzdrowicielstwa.

– Ach, czyli wcale wtedy zwyczajnie nie przysnęłaś? Bardzo dobrze. Jest jeszcze dla ciebie nadzieja dziewczyno.

– Wnioskując – wtrąciła Erinna wyjąwszy wcześniej zeszyt i pióro. – Okres ładowania następuje w chwilach... hm... odprężenia bądź uspokojenia? Nie jestem

całkowicie pewna... Okres przyspieszenia natomiast, w momencie, gdy badany wie, iż musi zrobić coś jak najszybciej.

– To cudowne! – Uradowała się, Nerivna tryskając energią. – Miałam rację! Od początku miałam rację! Trzeba to dokładniej zbadać!

– Nie – zabronił Trzcina stanowczo. – A przynajmniej nie teraz. Takie sprawy nie powinny być testowane od razu na ludziach.

– Aj rozchmurz się. – Uśmiechnęła się Erinna, zamykając notatki. – Wiem, że się martwisz, ale my możemy naprawdę uznać sprawę za sukces. Na Pana... ten dzień jednak jest wspaniały.

– Cóż... nie do końca mogę się w tej kwestii zgodzić – westchnął przyjaciel ze smutkiem, składając ramiona.

– Dlaczego? Stało się coś? Ach... sprawa plagiatu. – Przypomniała sobie sytuację sprzed egzaminu. – Jak poszło?

– Plagiatu...? – Nerivna zdziwiła się szczerze, słysząc to słowo. Przyjaciółka na szybko wyjaśniła jej sytuację.

Trzcina usiadł na ławce i oparł łokcie na kolanach, tym samym jeszcze bardziej wzbudzając niepokój dziewczyn.

– Źle. W większym skrócie. Okazało się, że faktycznie jedna z prac jest niesamowicie podobna do mojej.

– Ale... – Erinna szukała odpowiednich słów. – Ty przecież nie...

– Nie oszukiwałem? Oczywiście, że nie. – Natchniony obruszył się z niezadowolaniem. – Mam swój honor. I wiem, czym to grozi. I nikomu nie dałem również projektu do odpisania. W takim przypadku jednak ktoś go musiał skopiować bez mojej wiedzy. Oczywiście to samo powiedziałem mistrzowi Nevrinowi. Niestety... wygląda na to, że ta druga osoba, kimkolwiek jest, bo mistrz nie chciał powiedzieć, również twierdzi, że to ona została wykorzystana.

– Co?! – Nerivna rozwarła szeroko oczy z gniewu. – Czyli nie dość, że oszukiwała i została na tym przyłapana, to nie potrafi się zachować z godnością i do tego przyznać?! Przecież w ten sposób zamiast jednej osoby, zostaną ukarane dwie! Po co ciągnie cię za sobą?!

– Cóż... jest różnica w mówieniu znajomym „zostałem wyrzucony z akademii, bo oszukiwałem”, a „zostałem wyrzucony z akademii, bo mnie oszukano”. – rzekł Trzcina zmęczonym głosem. – A przynajmniej sądzę, że o to chodzi.

– I dlatego niszczy przyszłość niewinnej osoby? A to darthan...

– Czy już naprawdę nic nie da się zrobić? – zapytała spokojnie Erinna.

– Raczej nie. Usiłowałem wyjaśnić sytuację mistrzowi Nevrinowi, ale w zasadzie nie mam żadnego dowodu winy tej drugiej osoby. W dodatku mistrz chciał ze mną o tym porozmawiać bezpośrednio na zajęciach, tuż po oddawaniu projektów, ale jak pamiętasz, pominęliśmy dzisiaj kłótnictwo teoretyczne. Choć dziwnym trafem na liście obecności byłem. Chyba mu się to bardzo nie spodobało...

– Na Bezimienną, Trzcina! W takim przypadku to moja wina! – zawołała Erinna, ukrywając twarz w dłoniach. – Nie poszliśmy na kłótnictwo tylko dlatego, że

zniknął ten głupi eliksir. Na Pana, jak mogłam być tak głupia i tyle pić wczoraj! Przeze mnie wylecisz ze studiów!

– Czekaj, nie to miałem na myśli. Nie obwiniam cię zupełnie. Nie wiemy, czy zdołałbym się podczas zajęć z tego wytłumaczyć. Może skończyłoby się to zupełnie tak samo.

– I nic już naprawdę nie możemy zrobić? – zapytała Nerivna, składając razem ramiona ze zmartwieniem.

– Nie sądzę. Nevrin się uparł. Ba! Nawet nie chciał mi powiedzieć, kto ode mnie odpatrzył. A szkoda, bo zaraz bym poszedł i spuścił tej osobie srogie manto. Darthan jeden... chociaż faktycznie okoliczności przemawiają przeciw mnie. Mój współlokator nawet nie chodzi na kłatownictwo, a nie bardzo miałem pomysł, kto inny mógł to zrobić.

– Co teraz...?

Trzcina wzruszył ramionami z rezygnacją.

– Nevrin właśnie wypełnia papiery, a potem zanosi je do Arcymaga. Arcymag je przejrzy i...

– I wyrzuci cię z akademii – dokończyła za niego Erinna. – Deniquate! Że też musimy mieć tak krnąbrnego Arcymaga, z obsesją na punkcie wszystkich możliwych zasad.

– Cóż... przynajmniej sam również się ich trzyma.

– Nie przeczę... hm... – Przyjaciółka ponownie zmierzwiła swe włosy. – Powiedziałaś, że kiedy Nevrin zanieśnie papiery?

– Ciężko stwierdzić, ale zamierzał je wypełnić tuż po naszej rozmowie. Pewnie już skończył, ale i tak będzie musiał poczekać, aż Arcymag otworzy swój gabinet. Czemu pytasz...?

– Hm... Cóż... chyba mam pomysł.

Trzcina już chciał zapytać, jaki dokładnie, ale gdy uniósł głowę, Erinny już nie było.

– Czy ona właśnie...? – spytał nieco zdezorientowanym tonem.

– TO DZIAŁA! – wykrzyknęła Nerivna, natychmiast zmieniając swój nastrój. Została jednak ocucona przez pełne dezaprobaty spojrzenie natchnionego.

– Uspokój się. Musimy ją jak najszybciej znaleźć.

– Chyba nie myślisz, że zdołamy ją w tej sytuacji dogonić...

– Nie mamy wyjścia. Mam gdzieś czy wasz eliksir działa ani też co Erinna zamierza zrobić. Jestem jednak uzdrowicielem i z całą pewnością mogę powiedzieć, że takie przyspieszanie ma tragiczne i długotrwałe efekty dla ludzkiego organizmu. A nie wybaczyłbym sobie, gdyby moja przyjaciółka zrobiła sobie krzywdę z mojego powodu.

Erinna biegła najszybciej jak tylko potrafiła. Tym razem jednakże nieco bardziej zwracała uwagę na swoje otoczenie. Przebywający na korytarzach ludzie faktycznie poruszali się dziwnie wolno niczym w gęstej zupie. Nie zamierzała jednak tracić czasu na podziwianie tego niecodziennego widoku. Umysł skupiła na celu. Musiała zdążyć, a nie potrafiła nawet powiedzieć, jak wiele energii zgromadziła podczas letargu i na jak długo wystarczy. Bądź co bądź, było to pierwsze użycie podobnego eliksiru w historii.

Ostatecznie daleko przed nią pojawił się w końcu upragniony cel. Gabinet mistrza Nevrina. O ile dobrze się Erinnie wydawało, jeżeli nie chce wyjść z okresu przyspieszenia, nie powinna się w ogóle zatrzymywać. Chociaż kto wie, jak to dokładnie działało.

Dopadła do drzwi, nacisnęła klamkę i prawie natychmiast była w środku. Wykładowca zgodnie z przewidywaniami Trzciny znajdował się wewnątrz, ale w tej chwili szukał chyba czegoś na regale z książkami, więc nie miał szans zobaczyć intruza. Adeptka podbiegła do biurka i spojrzała na leżące na nim dokumenty. Kilka wniosków, notatek i innych nieznanych kobiecie papierów. Ostatecznie jednak odnalazła zgubę. Potwierdzenie plagiatu między natchnionym Trzcina a... Arionem Gaterem? To on skopiował projekt Trzciny?

„Oczywiście!” Erinna stuknęła się w głowę, gdy wszystko wskoczyło na swoje miejsce „Trzcina wspominał, że w piąte dni udziela mu korepetycji. A kłatownictwo jest przecież w szóste. Arion nie mając projektu, pewnie nie mógł się powstrzymać. A to darthan...”

Zabranie dokumentów odpadało. Nevrin z pewnością by zauważył i wypełnił po prostu kolejne. Jeszcze zapewne powstałaby afera, iż ktoś mu się do gabinetu włamał. Na szczęście istniało inne wyjście. Arion z pewnością nie wyniósł wypracowania Trzciny z jego kwatery. Jej przyjaciel by to zauważył. Co oznacza, iż je przepisał w trakcie korepetycji, zapewne na brudno. Kolejnym etapem była więc...

Drobny dźwięk wytrącił ją z rytmu. Mistrz Nevrin się odwracał. Erinna nie namyślając się długo, prawie dosłownie wyskoczyła z gabinetu i prędko zamknęła za sobą drzwi z trzaskiem. Wykładowca zapewne zdziwi się skąd ten hałas, ale do tego czasu kobieta zamierzała już zniknąć z okolicy. Puściła się pędem, nie bacząc na przechodniów.

Zatrzymała się dopiero dwa piętra wyżej i jedynie dlatego, iż jej ciało zaczęło odmawiać posłuszeństwa. Dyszała ciężko, a bijące szybko serce uparcie informowało, że przesadziła. Potrzebowała przerwy.

„Jeśli chce się dostać do kwatery Ariona, będę potrzebowała jego klucza” pomyślała, siedząc na podłużnej ławce na korytarzu. Marne szanse, aby wpuścić ją do mieszkania dobrowolnie. Pozostawało więc ukraść ów przedmiot. Oczywiście stanowiło to wykroczenie, za które mogłaby zostać wyrzucona z akademii, ale z drugiej strony, działanie Ariona powodowało, że taki los czekał całkowicie niewinną osobę. Jak mógł w ogóle od razu nie przyznać się do winy?

– Muszę go znaleźć – oznajmiła, wstając z miejsca.

Na szczęście doskonale wiedziała, gdzie w tej chwili powinien przebywać. Nic zresztą dziwnego, była przecież w jego grupie. Jakiś czas później stała już przed salą z teorii żywiołów. Zajęcia zaczęły się już dawno, a ona nie mogła użyć przyspieszenia bez wcześniejszego letargu, więc pozostało jej jedynie zwyczajne wejście. Nieco zdenerwowana zapukała, a następnie otworzyła drzwi i przekroczyła próg.

– Panna Fineris – odezwał się bezbarwny głos stojącego przy tablicy natchnionego. Miał czerwoną szatę z czarnymi naszywkami, a dookoła niego lewitowały otwarte książki, otwarcie informując, iż w pobliżu przebywa telekinezysta. Arcymag wydawał się spokojny jak zawsze. Niestety z równym spokojem zdarzało mu się jednym skinieniem przekreślać przyszłość naukową swoich uczniów albo skazywać na niepowodzenie nawet najlepsze ustawy uchwalane w Radzie Zjednoczonych Sektorów. — Przewodnicząca grupy o ile się nie mylę — dodał po chwili ciszy. — Spóźniona. Rozczarowujące. Cóż... jak mawiają lepiej późno niż wcale prawda? Proszę zająć miejsce.

Kobieta skinęła prędko, a następnie usiadła w swoim zwyczajowym miejscu. Arcymag bezceremonialnie wznowił wykład.

– Stało się coś? – usłyszała szept siedzącej obok koleżanki. – Po egzaminie z alchemii uciekłaś mi, nic nie wyjaśniając. A teraz się jeszcze spóźniasz. Na pewno się dobrze czujesz? Oczy masz wciąż zaczerwienione...

– Wszystko w porządku – odparła adeptka również szeptem. – Dziękuję za troskę Cirinno. Chociaż w zasadzie, mogę mieć prośbę? – spytała, utkwivszy wzrok w siedzącym kilka ławek dalej Arionie.

– Jasne, w czym rzecz?

– Jeżeli bym się mocno zamyśliła, mogłabyś jakoś zwrócić moją uwagę, powiedzmy... dziesięć minut przed końcem wykładu? Ale nie wcześniej.

– Jasne. Bezproblemowo. Dużo kłopotów na głowie co?

– Mniej więcej...

Głos wykładowcy, tłumaczącego zawite związki między poszczególnymi żywiołami, odbijał się od ścian w prawie idealnej ciszy. Do egzaminu z tego przedmiotu nie pozostało już za wiele czasu, dlatego większość adeptów słuchała z uwagą, usiłując zrozumieć trudną teorię najbardziej widowiskowej magii Voimsisu. Zwłaszcza że duża część osób ten przedmiot oblewała...

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka śmiało wmaszerował młody mężczyzna. Wyglądał mniej więcej na dwudziestolatka, choć w rządzonej przez natchnionych Krainie Sektorów, wygląd bywał zwodniczy. Równie dobrze mógł mieć pięćset. Przybysz w każdym razie miał na twarzy zawieszony technokular, co jednoznacznie wskazywało na jego profesję.

– Hej, Arcymagu, sprawa jest – odezwał się nonszalancko, zbliżając się do wykładowcy.

– Elko... znowu – odparł czarodziej, unosząc w górę brwi. – Jak rozumiem, nie potrafisz dostosować się do zasad mojej akademii i nadal zamierzasz przeszkadzać mi

w pracy?

– Pragnę przypomnieć, że jestem tutaj tylko i wyłącznie na twoją prośbę. W każdym razie zmodyfikowałem generator pod twoje potrzeby i powinienś jak najszybciej sprawdzić, czy... – przerwał, zobaczywszy tablicę wypełnioną przeróżnymi symbolami żywiołów. Zwrócił się nagle do adeptów. – Nie no nie mówcie mi, że on nadal wpaja wam do głowy te wszystkie brednie.

– Brednie...? – spytał bezbarwnie Arcymag, ponownie unosząc swoje brwi.

– Co omawiasz? – spojrzał na lewitujące książki. – Dualne oddziaływanie magii lodu na żywioł ognia? Przecież to bzdura.

– Czyżby...?

– Owszem. Mogę udowodnić.

– Nie sądzę...

– No to patrz. – Jednym zamachem zmazał większą część tablicy. Następnie chwycił kredę. – Sprawa jest trywialna.

– Hej... Erinna. — Lekkie szturchnięcie wyrwało adeptkę z zamyślenia. — Prosiłaś, abym zwróciła twoją uwagę — szepnęła koleżanka. — Wykład się niedługo skończy.

Kobieta otrząsnęła się z zadumy i kiwnęła głową w podziękowaniu. Potem spojrzała ku biurku wykładowcy. Dziesiątki najróżniejszych liczb wypełniały niemalże całą tablicę, wprowadzając większość uczniów w dezorientację. Pełnego energii technomaga jednakże zupełnie to nie zniechęcało.

– Ha! – zawołał, dopisując koniec olbrzymiego równania. – W takim przypadku łatwo zauważyć, iż oddziaływanie magii lodu na żywioł ognia jest zerowe. Co należało dowieść.

Zapadła krótka cisza, w której dało się jedynie słyszeć ciche westchnienie Arcymaga. Po akademii chodziła plotka, iż tych dwóch natchnionych konkurowało w podobny sposób od wielu lat. I nie sposób było stwierdzić, dlaczego nikt ich nie nigdy nie powstrzymał.

Ostatecznie czarodziej już miał zabrać głos, kiedy nagle jeden z adeptów na sali odezwał się, podnosząc nieśmiało dłoń.

– Ale panie Elko. Tam jest błąd.

– Błąd? – Technomag natychmiast ponownie odwrócił się do tablicy. – Niemożliwe. Gdzie?

– Mniej więcej w połowie – odparł rozmówca już nieco głośniej. – Korzysta pan z prawa Akhila, a nie założył pan przestrzeni trójmediowej.

Większość przebywających na sali osób wydawała się zdziwiona, że ktoś w ogóle zdołał zrozumieć zapisane na tablicy liczby. A co dopiero znaleźć w nich błąd.

Mimo to młodzieniec wydawał się pewny swego.

– Ach... rzeczywiście... – Mężczyzna zacisnął szczękę z niezadowoleniem. – Nie martwcie się, zaraz to uwzględnię...

– Wystarczy Elko – przerwał mu Arcymag, jednym skinieniem zmazując niemal cały wywód technomaga. – Nie mamy czasu dla kogoś, kto popełnia błąd w tak... pozwolę sobie zacytować... „trywialnej sprawie”. Wracaj do pracy.

Tak rzekłszy, spojrział spokojnie na swoich nieco zdeorientowanych uczniów. Kiedy jednak jego wzrok dotarł do miejsca, zajmowanego zazwyczaj przez ulubienicę mistrza alchemii, nie zobaczył nikogo.

– Interesujące... – rzekł, gładząc się po brodzie z zaciekawieniem.

Drzwi do sali zamknęły się powoli i bez wyraźnej przyczyny.

Erinna otworzyła z wolna oczy i zobaczyła delikatne światło żeńskiej łazienki. Wstała i przeciągnęła się niczym po długim głębokim śnie. Potem wyrzała ostrożnie na korytarz. Nie miała pewności, ile tym razem trwał letarg, ale Arion powinien już być na następnych zajęciach. Co oznaczało, że w najbliższym czasie nie miał jak wrócić do swojej kwatery. Niepewnie wyciągnęła z kieszeni niewielki metalowy klucz, niemalże identyczny, jak jej własny.

– Najlepiej chyba będzie zostawić go u niego w kwaterze – powiedziała cicho, gładząc się po szyi. – Przy odrobinie szczęścia pomyśli, iż zostawił pomieszczenie otwarte i zapomniał klucza. Nie powinien się nad tym dłużej zastanawiać, skoro ma oskarżenie o plagiat na głowie...

Nagle dostrzegła na korytarzu znajomą twarz. Nie namyślając się dłużej, wyszła z łazienki.

– Nie powinnaś być na zajęciach Nerivno?

– Matko nie strasz mnie! – Koleżanka aż podskoczyła z zaskoczenia, a następnie spojrzała na rozmówczynię z dezaprobatą. – Czyli to tutaj się schowałaś. Nijak nie mogliśmy cię znaleźć.

– Znaleźć...?

– Tak. Szukaliśmy cię z Trzcina. W sumie on pewnie nadal szuka.

– Ale po co?

– Aby przekonać cię, byś więcej już nie przyspieszała. Trzcina uważa, iż to niebezpieczne dla zdrowia.

– Kiedy nie mogę – zaprzeczyła kobieta stanowczo. – Dzięki temu jestem chyba w stanie udowodnić, że Trzcina nie brał udziału w plagiacie. A to jedyna opcja, aby nie wyleciał z Akademii.

– Czyli w skrócie postanowiłaś podjąć ryzyko i zostać testerką naszej mikstury – pochwaliła Nerivna entuzjastycznie. – Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Mam nadzieję,

że zapisujesz wszystkie spostrzeżenia.

– Em... cieszy mnie twoja postawa, choć z drugiej strony jestem trochę zaniepokojona, iż zupełnie nie przejmujesz się zdrowiem przyjaciółki.

– Wielkie odkrycia bywają okupione wielką ofiarą! Nawet jeśli umrzesz dzisiaj, przyspieszając się na śmierć, zapamiętam cię jako bohaterkę!

– Tak... w takich momentach nieco mnie przerażasz. A tak w ogóle to, gdzie jest Trzcina?

– Nie mam pojęcia. Rozdzieliliśmy się dość niespodziewanie.

– Czemu?

Postawa przyjaciółki błyskawicznie zmieniła się z pełnej naukowego entuzjazmu na nieco zawstydzoną. Dziewczyna złączyła dłonie za sobą i spojrzała na podłogę, przygryzając usta. Było to niesamowite, jak łatwo dało się odczytać jej nastrój.

– No bo wiesz... kiedy cię szukaliśmy, wpadliśmy przypadkiem na Eviliusa i ja...

– Znowu mu zwiąsał? – Erinna westchnęła, a następnie oparła ręce na biodrach, jakby podejmując jakąś decyzję. – Wystarczy tego Nerivna. Staralam się nie wtrącać, ale naprawdę mam już dosyć. Masz mi natychmiast powiedzieć, dlaczego tak właściwie nie lubisz Eviliusa.

– Mmm... – Przyjaciółka przestępowała niepewnie z nogi na nogę. – To nie jest tak, że go nie lubię... Lubię w zasadzie...

– No to o co chodzi na Pana?! Jeżeli nie podoba ci się, jak usiłuje zwrócić twoją uwagę, mogłabyś mu to po prostu powiedzieć. Ale jak tak się właściwie zastanowię, to nie wyglądałaś nigdy na niezadowoloną z tego powodu.

– No nie wiem...

– Nie powiesz mi, że nie cieszyłaś się, że jak gdy byłaś chora, napisał ci notatki z wszystkich zajęć. Albo jak sprawił, że do okna naszej kwatery wspiął się kwitnący bluszcz. Jak on w zasadzie to w ogóle zrobił...?

Nerivna zachichotała.

– Kupił zaklęte nasiona od jakiegoś natchnionego druida. Sam musiał jednakże dowiedzieć się, które okno jest nasze. Może użył magii wiatru?

Erinna usłyszawszy radosną nutę w głosie rozmówczyni, zaatakowała błyskawicznie.

– Widzisz? Wcale ci się to nie nie podoba.

– No... może i faktycznie nie...

– Zatem o co ci u licha chodzi dziewczyno?

– No bo... widzisz... on jest astriadem...

– Nawet mi teraz nie mów, że przeszkadzają ci szpiczaste uszy czy fioletowe oczy.

– Nie. Po prostu... Jest trzy razy starszy od nas i... jakoś mnie to peszy.

– Nerivna, przecież astriadzi żyją nawet do pięćsetki. – Adeptka ukryła twarz w dłoniach załamana. – W przeliczeniu na nasz wiek jest w zasadzie od ciebie młodszy.

– No ale... sama świadomość sprawia, że czuję się podrywana przez

sześćdziesięciolatka.

Erinna westchnęła ponownie i zamyśliła się na chwilę. Następnie zapytała stanowczo:

– Gdzie spotkaliście Eviliusa?

– Przy wejściu na balkony. Czytał coś. Czemu pytasz?

– Dobrze. – Chwyciła przyjaciółkę za nadgarstek i poprowadziła żwawo korytarzem. – Idziemy.

– Hę?

– Wiesz, gdy Evilius usłyszał, że nas okradziono, z własnej woli zaproponował pomoc. Moim zdaniem zasługuje na prawdę. Dlatego pójdziesz do niego w tej chwili i jeżeli rzeczywiście nie jesteś nim zainteresowana, otwarcie mu to powiesz.

– Co?! Nigdy w życiu!

– Weź się w garść dziewczyno. Masz osiemnaście lat. Niektórzy w tym wieku mają już dzieci. A ty nie potrafisz powiedzieć znajomemu z roku, aby się odczepił.

– Kiedy ja...

– Jeśli nie dla siebie, pomyśl o swojej przyjaciółce, która przechodzi dzisiaj przez istne piekło. Naprawdę. Pomyśl o mnie i choć raz zrób coś sensownego. Dla dobra nas obojga.

Przeszły kilka korytarzy, dwie klatki schodowe, aż ostatecznie i oczom ukazało się wejście na balkony, gdzie faktycznie siedział szpiczastouchy adept, czytający bliżej nieokreśloną książkę. Na ich widok wstał natychmiast.

– Dziewczyny... – powiedział powoli, ale nie dane mu było dokończyć.

– Evilius – rzekła Erinna, dosłownie wypychając przed siebie przyjaciółkę. – Nerivna chciałaby z tobą poważnie porozmawiać. Masz jej szczerze wysłuchać, ale przede wszystkim nie możesz pozwolić jej uciec, zanim skończy, jasne?

– Hę? – Astriad wyglądał na skonfundowanego, ale ostatecznie kiwnął powoli głową.

– Dobrze. Powodzenia wam – odparła kobieta, a następnie zawróciła na pięcie i ruszyła w swoją stronę. Kiedy kilka chwil później dwójka zniknęła w końcu z jej oczu, oparła się o ścianę korytarza i odetchnęła.

„Takie rzeczy nijak do mnie nie pasują” pomyślała, wzdychając ze zmęczeniem „Ale ktoś w końcu musiał to zrobić, bo inaczej sytuacja przeciągałaby się w nieskończoność. Mam nadzieję, że wyjdzie to Nerivnie na dobre”.

Do kolejnej przerwy w zajęciach wciąż pozostało sporo czasu.

Głośne pukanie przerwało trwającą od kilku godzin ciszę. Niestety, jako że w kwaterze nie było żywej duszy, obeszło się ono bez jakiegokolwiek reakcji. Po chwili dało się więc słyszeć ciche przekręcenie klucza w zamku i w drzwiach pojawiła się

sylwetka młodej, atrakcyjnej kobiety.

– Nasze mieszkania są sprawdzane raz na dwa dziesięcioodnie – rzekła, rozglądając się niepewnie. – Jeżeli dopisze mi szczęście, to wciąż powinno gdzieś tutaj być.

Wzięła się do roboty. Przeszukała szafki w biurku, książki na półkach i wszystkie inne miejsca, w których można by pozostawić dokumenty. Ostatecznie, nie mając innej opcji, wysypała na podłogę zawartość niewielkiego kosza. Wśród sterty papierów odnalazła poszukiwany obiekt. Kartki były pogniecione, ale dało się spokojnie odczytać niezbyt staranne pismo Ariona, a także treść, pochodzącą prawie na pewno z wypracowania Trzciny. Część zdań oczywiście zmienił, przepisując projekt na czysto, ale dowód wyraźnie wskazywał kto, od kogo czerpał treść.

Erinna prędko przywróciła wszystko w kwaterze do stanu, w jakim ją zastała, a następnie zostawiając klucz na biurku, wyszła z powrotem na korytarz.

„Dobrze. Został już tylko ostatni etap” pomyślała, biegnąc truchtem przez akademię. Powinna się spieszyć, ale bała się biec szybciej, aby przypadkiem nie wpaść ponownie w tryb przyspieszenia, którego przecież musiała użyć na samym końcu. „Jeżeli się nie mylę, mistrz Nevryn zdążył już zanieść dokumenty do gabinetu Arcymaga. Czyli zapewne leżą one w tej chwili na jego biurku, czekając na rozpatrzenie. Arcymag powinien niedługo...”

Zatrzymała się nagle, zupełnym przypadkiem minąwszy wejście na balkony. Wydawało jej się czy...?

Bezszelestnie wykonała kilka kroków w tył i spojrzała przed siebie. Kilkanaście metrów dalej jej przyjaciółka Nerivna była właśnie czule obejmowana przez pewnego Astriada, przed którym uciekała od samego rana. Zdawali się zupełnie nie dostrzegać otaczającego ich świata.

– Zuch dziewczyna – wyszeptała Erinna z uśmiechem, a następnie wycofała się cicho z ich pola widzenia. Nie chciała przeszkadzać.

„Może z tego dnia wynikną jednak jakieś pozytywy...” pomyślała, przemierzając korytarze Akademii pośpiesznym krokiem.

– Wiedziałem, że jeżeli poczekam wystarczająco długo, złapię cię w tym miejscu.

Trzcina stał wyprostowany w wejściu do elitarniej części akademii. Faktycznie, idąc do gabinetu Arcymaga, nie dało się ominąć tego miejsca. Przyjaciół spoglądał na nią z wyraźnym niezadowoleniem, choć w jego oczach dało się dostrzec głównie troskę. Kobieta westchnęła.

– Trzcina... – zaczęła spokojnie, lecz natchniony nie zamierzał dać jej się wytłumaczyć.

– Wystarczy Erinno. W tej chwili zabieram cię do skrzydła uzdrowicielskiego, gdzie przeczekaś działanie eliksiru i zostaniesz dokładnie zbadana przez specjalistów. Nie mogę pozwolić ci więcej przyspieszać.

– Kiedy ja muszę. – Zaparła się kobieta stanowczo. – To jedyna metoda, abyś nie wyleciał ze studiów. Zobacz. – Wyjęła z torby pogniecioną kartkę, zapisaną koślawym pismem. – To Arion od ciebie spisał. Widzisz? Wersja na brudno, wyraźnie pisał ją w pośpiechu. Po co miałby to robić, jeśli dobrowolnie dałbyś mu swoją pracę do przepisania? Jeżeli tylko dorzucę ją do dokumentów, które mistrz Nevrin zaniósł Arcymagowi, na pewno zostaniesz oczyszczony z zarzutów. Muszę jeszcze tylko wykonać ten jeden ostatni skok...

– Erinna zrozum wreszcie na bogów! – Przyjaciół położył jej dłonie stanowczo na ramionach. – Jestem natchnionym! Nieśmiertelnym, odradzającym się w kółko, cholernym natchnionym! Jeśli wylecę z akademii, spędzę rok lub dwa na pracach społecznych, a następnie dostanę kolejną szansę na studia. Owszem, stracę sporo czasu, ale co to dla natchnionego? Ty jednakże jesteś człowiekiem! Jak raz sobie zniszczysz zdrowie, to będziesz je miała zniszczone przez całą resztę życia! Skończ więc z tym bezsensownym poświęcaniem się dla mnie!

– Ale jakim poświęcaniem? Nic mi przecież nie jest. Ja po prostu nie chcę, abyś marnował dwa lata na sprzątanie tornhalskiej biblioteki. Bądź co bądź to przeze mnie nie było cię na zajęciach, gdy Nevrin ogłaszał wykrycie plagiatu.

– Już ci przecież mówiłem. Prawdopodobnie moja obecność nic by nie zmieniła. Jak już chcesz kogoś obwiniać, to oczywistym celem jest Arion. Tak więc błagam, zróbmy, jak powiedziałem i chodźmy do skrzydła uzdrowicielskiego...

– Przecież mówię, że nic mi nie jest Trzcina. – Erinna westchnęła przeciągle, przeklinając w duchu upór przyjaciela.

– „*Nic mi nie jest*”, rzekła osoba pijąca kolejną butelkę trucizny, działającej z dwudniowym opóźnieniem. – Pełne dezaprobaty spojrzenie natchnionego zaczynało powoli mrozić krew w żyłach.

– Proszę, zrozum... – Kobieta delikatnie opuściła swoje drobne ramiona. – Pomyśl o tych wszystkich dniach w akademii, które spędziliśmy we trójkę, ty, ja i Nerivna. Pomyśl o tych wszystkich imprezach, egzaminach, zajęciach. Wiem doskonale, jak bardzo podobały ci się te dni. Bo widzisz, dla mnie również był to najszczęśliwszy okres w moim życiu. Mówisz, że spędzisz na pracach społecznych „tylko” dwa lata? Przecież to dokładnie tyle ile trwa elitarny kurs w akademii. Co by oznaczało, że nie spotkamy się już więcej na studiach.

– Mówisz, jakby koniec studiów oznaczał koniec naszej znajomości. Przecież nigdzie się nie wybieramy prawda? Zamierzałaś w końcu razem z Nerivną kontynuować waszą karierę naukową, a nie ma do tego lepszego miejsca niż Tornhal nieprawdaż? Co oznacza, że nikt z nas w najbliższym czasie się nigdzie nie wybiera.

– No ale dwa lata...

– Widzę, że niczego się dzisiaj nie nauczyłaś. – Trzcina westchnął przeciągle, a następnie ku zaskoczeniu przyjaciółki wyrwał jej torbę i wyjął z niej notatnik. – Nawet

jeżeli byłoby to pięć lat, to pamiętaj. Maga. Cierpliwość. Cnotą. – Zapisał sentencję dużymi, wyraźnymi literami.

Erinna zacisnęła pięści, czując wyraźne ukłucie złości.

– Jeszcze raz usłyszę ten tekst – rzekła, kiwając gwałtownie ręką. – A naprawdę wyrzucę kogoś przez okno!

– Jak już masz kogoś wyrzucać, to polecam Trzcinę – odezwał się nagle dość znajomy głos, oznajmiający pojawienie się nowego rozmówcy. – On przynajmniej się odrodzi.

– Faktycznie. Trzcina, chodź no tu na chwilę.

– Hej! – Natchniony cofnął się o krok, a następnie spojrzał na nowo przybyłego z niezadowoleniem. – Naretis. Nie wtrącaj się. To prywatna dyskusja. Wracaj do swojego rozważania ciastek, czy czym tam się zajmowałaś.

– Rozważania wpływu ciasta marchewkowego na rozwój czarodziejstwa w erze światła – doprecyzował adept spokojnie, zupełnie nie przejmując się otrzymany nakazem. – Ale wiesz? Skończyłem z tym. Widzisz, rozmawiałem na ten temat z Arcymagiem...

– Rozmawiałeś o cieście marchewkowym... z Arcymagiem?

– Owszem. W tak poważnych sprawach należy się udać przecież bezpośrednio do specjalisty. – Naretis głos miał faktycznie wyjątkowo poważny. – W każdym razie powiedział, że w erze światła ciasto jabłkowe było o wiele bardziej popularne od marchewkowego. To drugie nabrało wartości dopiero w erze równowagi, więc na tę erę miało prawdopodobnie największy wpływ. Fascynujące nieprawdaż?

Trzcina wyglądał, jakby właśnie patrzył nie na adepta, a na ducha podszywającego się pod adepta. Otrząsnął się jednakże w końcu i rzekł z rezygnacją:

– Dobrało się dwóch dziwaków...

– Nie gonisz jej? – zapytał rozmówca, wskazując na oddalającą się pospiesznym krokiem kobietę.

Natchniony pokręcił przecząco głową.

– Jeżeli mój wywód jej nie przekonał, wątpię, aby cokolwiek innego dało rade. A siłą jej nigdzie nie zaciągnę. – Westchnął ponownie, a potem zapytał prędko. – Widziałeś gdzieś może Nerivne?

– Tak, minąłem ją jakiś czas temu. Była z tym adeptem, który odprowadzał ją wczoraj w nocy.

– Eviliusem? To chyba wiem gdzie ich znajdę. Dzięki.

– Powodzenia...

W przeciwieństwie do podstawowej, elitarna część akademii nie znajdowała się wewnątrz góry. Zbudowano ją na gigantycznych kamiennych słupach i wyglądem

przypominała budowle stawiane przez Kaistlanów wiele wieków temu. Dla wspinającej się po schodach Erinny jednakże architektura była obecnie ostatnią rzeczą zaprzatającą jej umysł. Strasznie dużo się przecież tego dnia wydarzyło.

– Nerivna miała racje. Powinnam zapisywać spostrzeżone efekty eliksiru – szeptała powoli, dysząc coraz ciężiej po pokonaniu kolejnych pięter. – Najpierw jednak muszę zająć się sprawą Trzciny. Czyli powinnam się psychicznie przygotować do starcia z Arcymagiem.

Zastanowiła się chwilę. Niestety w jej głowie pojawiło się jedynie powracające i dość irytujące zdanie:

„Cierpliwość cnotą maga.”

„Cierpliwość maga cnotą.”

„Maga cnotą cierpliwość.”

„Maga cierpliwość cnotą.”

– Nie jest to zbyt pomocne – rzekła z rezygnacją. Najwyraźniej musiała iść na żywioł.

Dotarła ostatecznie na sam szczyt akademii. Przed drzwiami do gabinetu Arcymaga nikogo nie było, co uchodziło w zasadzie za niezwykłą rzadkość. Czyżby bogowie widząc jej sytuację owego dnia, postanowili nieco dopomóc? Nie zamierzała zmarnować danej szansy.

Położyła dłoń na klamce i wciągnęła głęboko powietrze. Ostatnie przyspieszenie. Ten jeden ostatni raz. Potem będzie mogła odpocząć albo upić się, aby zapomnieć o problemach. Zaciśnęła zęby i prędko weszła do środka.

Arcymag zastygł w bezruchu, odwrócony tyłem do wejścia. Otaczały go lewitujące książki, więc zapewne akurat odpoczywał po kilkugodzinnych wykładach w akademii. Kobieta nie czekając ani chwili dopadła do jego biurka i spojrzała na leżące na nim dokumenty. Sterta wyglądała na całkiem sporą. Jeżeli codziennie musiał tyle przeglądać, to zdecydowanie nie zazdrościła mu stanowiska.

Na szczęście szybko odnalazła zgubę. Tak jak przewidywała, mistrz Nevrin zdążył przynieść tutaj oskarżenie o plagiat. Wyciągnęła z torby lekko wygniecioną kartkę z pismem Ariona, a następnie dołączyła ją do dokumentu. Potem śpiesznym krokiem ruszyła w stronę wyjścia.

I już miała opuścić pomieszczenie, kiedy nagle drzwi zamknęły się z głośnym trzaskiem i bez żadnej sensownej przyczyny. Serce kobiety natychmiast przyspieszyło.

– Panna Fineris. – Rozległ się bezbarwny głos Arcymaga. – Doskonale. Miałem nadzieję, że wkrótce pani przyjdzie.

Erinna przełknęła nerwowo ślinę, a następnie odwróciła się powoli.

– Arcymagu – rzekła, wykonując drobny, choć pełen szacunku ukłon.

Czarodziej wciąż stał odwrócony tyłem do wejścia, jakby w ogóle nie zauważył niezbyt grzecznego wtargnięcia. A może po prostu się nim nie przejmował?

– Hm...? Cóż to? – rzekł w przeciągającej się ciszy. – Nie ma pani czegoś dla mnie?

– Ach... Oczywiście! – Erinna drgnęła, uświadomiwszy sobie ostatecznie, o

czym mówił. Szczerze mówiąc z powodu nawału wydarzeń, zupełnie o tym zapomniała. Wyjęła z torby stertę kartek. – Oto wypracowania naszej grupy z filozofii magii. – Tak rzekłszy, położyła je na biurku obok dokumentów.

– Wszystkie?

– Cóż... wszystkie oprócz mojego...

Arcymag odwrócił się niespodziewanie i spojrzał na adeptkę, unosząc brwi pytająco.

– Ale... jestem pewna, że nie byłoby problemem, gdybym oddała je w nieco późniejszym terminie – dodała kobieta natychmiast, coraz bardziej zestresowana. Fakt, iż przywódca akademii wyglądał jakby był w jej wieku, jeszcze bardziej wytrącał ją z równowagi.

– Ach tak? – Brwi rozmówcy ponownie poszybowały w górę. – Skąd ta pewność?

– No bo... – Biła się z myślami, nie bardzo wiedząc co powiedzieć. Wtem jednakże do głowy wpadło jej pewne znienawidzone zdanie. – No bo cierpliwość jest cnotą maga.

Ciężko było uwierzyć, iż dałoby się jeszcze wyżej unieść brwi. Arcymag jednak jakimś cudem dał radę.

– Rozumiem... – rzekł, gładząc się po brodzie, z dziwnym błyskiem w oku. – Widzi pani, o ile moja cierpliwość faktycznie jest nieskończona, życie adeptów niestety nie. Dlatego więc... – przerwał na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiając. – Dwa dni. Tyle mogę dać. Liczę, iż da pani radę.

– Oczywiście – odparła natychmiast kobieta. Ogarnęła ją niesamowita ulga. – Dziękuję uprzejmie. Teraz, jeśli Arcymag pozwoli...

– W zasadzie, jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałbym z panią porozmawiać – przerwał jej czarodziej, odwracając swój wzrok z powrotem do książek.

– Tak...? – zapytała zaniepokojona. Czyżby jednak zauważył, iż grzebała w jego dokumentach?

– Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie mogę niczego pani nakazać czy zakazać, jednakże... Osobiście uważam, iż powinno się słuchać rad osób studiujących uzdrowicielstwo. Zwłaszcza w kwestiach zdrowotnych. – Arcymag skinął dłonią, a z szuflady jednej z szafek wyleciała jakaś kartka. Kobieta po chwili rozpoznała opis tematu pracy końcowej jej i Nerivny. – Nie zauważyła pani przypadkiem, że pani serce bije coraz szybciej i mocniej? – Przyjrzał się dokumentowi z uwagą. – Cóż, w każdym razie zgodnie z moimi obliczeniami, w przeciągu następnych czterech skoków, nastąpi całkowite zatrzymanie akcji pani serca. Fascynujące działanie uboczne, nieprawdaż?

Erinna przełknęła ślinę z przerażeniem. Nie wydusiła jednakże ani jednego słowa.

– Oczywiście, zrobi pani, co uzna za słuszne. – Kontynuował Arcymag. – Proszę jednak mieć na uwadze. – Odwrócił się ponownie i spojrzał jej prosto w oczy. – W

przeciwieństwie do niektórych, ja nie mylę się w obliczeniach.

– Ja... Rozumiem — odparła kobieta powoli, dusząc w sobie rosnący niepokój.

— I... dziękuję mistrzu.

– Ależ nie ma za co.

Adeptka podeszła do drzwi i już miała je otworzyć, kiedy czarodziej odezwał się ponownie.

– Właściwie to jest i trzecia sprawa...

Erinnie przeszło przez myśl, że plotki są prawdziwe i Arcymag faktycznie lubi się znęcać psychicznie nad adeptami. Jeżeli naprawdę zamierzał ją ukarać za podrzucenie dokumentów, to powinien to chyba zrobić na początku, a nie dawać jej złudną nadzieję, że dzień ten zakończy się dobrze.

– ...choć tę akurat mógłbym spokojnie pominąć, bo to raczej prywatna opinia. No ale skoro już tu pani jest... – Westchnął przeciągle, uniósłszy oczy w górę. – Mam rzecz jasna świadomość, iż imprezy i spożywanie alkoholu są nieodłącznym aspektem studiów, jednakże szczerze zalecam mieć na uwadze własne granice. Kiedy wczoraj w nocy znaleziono panią na korytarzu, ciężko było stwierdzić czy należy się z problemem zwrócić jeszcze do uzdrowiciela, czy już do nekromanty. Na szczęście po chwili zrobiła się pani niesamowicie gadatliwa. Podobno zasnęła pani dopiero po podaniu pańskich eliksirów uspokajających.

Czarodziej zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiając.

– Choć jak wcześniej wspomniałem, to jedynie moja opinia. Żadna z zasad nie zakazuje takiego zachowania w skrzydle mieszkalnym, a pani o dziwo w żaden sposób nie przeszkodziła innym adeptom.

– Rozumiem Arcymagu. Postaram się nie dopuścić do podobnej sytuacji ponownie. A teraz mistrz pozwoli, że się oddalę...

Drzwi zamknęły się z łoskotem, uwalniając jednocześnie kobietę z większości nagromadzonego stresu.

Trzina, Nerivna i Evilius zastali przyjaciółkę stojącą na jednym z mostów łączących elitarną akademię z podstawową jej częścią. Kobieta spoglądała w dal z bezbarwnym wzrokiem, jakby całe napięcie minionego dnia z niej uszło, pozostawiając po sobie jedynie przerażającą pustkę, w której nie sposób się było odnaleźć. Choć niewtajemniczony w sytuację przechodzień zapewne stwierdziłby po prostu, że nad czymś się głęboko zamyśliła.

– Rozumiem, że to koniec sprawy? – zapytał jak zwykle bezceremonialnie natchniony.

– Mhm...

– Czujesz się dobrze? Nie nastąpiło pogorszenie przy ostatnim skoku?

– Mhm...

– Co jest Erinna? Emocje ci całkowicie wyprąło?

– Ach... nie – odparła adeptka, otrząsając się w końcu z zamyślenia. – Po prostu zastanawiam się, jak to jest, że Arcymag podczas jednej rozmowy odpowiedział na wszystkie pytania, z którymi głowiliśmy się przez cały dzień.

– Hę? Co masz na myśli.

– No więc... – rzekła, ale przerwała niemalże natychmiast. – Zresztą nieważne. Mam już dość całej tej sprawy. Chodźmy się napić.

– Jakie znowu „napić”?! – oburzył się Trzcina. – Nie pamiętasz, że to od „napicia” wszystko się zaczęło? Zresztą teraz to grzecznie udasz się ze mną do skrzydła uzdrowicielskiego na badania.

– Czekaj! – Nerivna powstrzymała ciągnącego koleżankę natchnionego. – Najpierw niech nam wszystko wyjaśni. Bądź co sprawa też nas dotyczy.

– Masz trochę racji...

– Nasz projekt jest bezpieczny – odezwała się, nie czekając na dalsze ponaglanie Erinna. – Arcymag widział, że przypadkiem przetestowaliśmy go na mnie, więc jeśli zapiszemy wnioski i spostrzeżenia, z pewnością wszystko potwierdzi. Udało mi się też podrzucić dowód obciążający Ariona do dokumentów, więc Trzcina nie powinien wylecieć ze studiów. Tak więc możemy uznać, iż wszystko kończy się dobrze.

– Czyli nie licząc tego, że filozofię magii będziesz zdawała w terminie poprawkowym, pełen sukces – oznajmił przyjaciel, najwyraźniej doskonale pamiętając wszystkie zdarzenia bieżącego dnia.

– Ach, wyobraź sobie, że i to rozwiązałam. Udało mi się wybłagać dwa dodatkowe dni na wypracowanie – odparła, ignorując cichy okrzyk zdziwienia koleżanki.

– Naprawdę? Toż to cud prawdziwy. Musisz mi zdradzić jakiej metody użyłaś.

– Powiedziałam dokładnie to, czego mnie dzisiaj nauczyłś. Że cierpliwość jest cnotą maga.

Trzcina dosłownie oniemiał. Przez chwilę nie był w stanie nic z siebie wydusić.

– No co...? – zapytała w końcu Erinna, nie rozumiejąc jego reakcji.

– Powiedziałaś Arcymagowi... – rzekł powoli i dobitnie – że cierpliwość jest cnotą maga?

– No tak.

Wybuch śmiechu Trzciny tak zaskoczył rozmówczynię, że przez chwilę nie miała pojęcia jak zareagować.

– O bogowie... – stwierdził natchniony, usiłując się za wszelką cenę uspokoić. – O bogowie... to się nazywa igranie z ogniem.

– Ale że o co chodzi?

– Zdajesz sobie sprawę, że tekst „cierpliwość cnotą maga” wymyślił Arcymag prawda?

Erinna zbladła.

– Nie...

– Cóż... Chciałbym zobaczyć jego minę, jak to usłyszał. Naprawdę chciałbym. No nic... – dodał, wciąż powstrzymując śmiech. – Skoro sprawa faktycznie rozwiązana, pójdziesz teraz na badania. I nie martw się, wszyscy dotrzymamy ci towarzystwa.

– Dzięki... tylko powoli dobrze...? – poprosiła kobieta słabym głosem. – Nie chciałabym, aby moje serce nagle stanęło czy coś...

Ostatecznie dla większości adeptów, ten dzień nie różnił się niczym od setki innych spędzonych w Tornhalskiej Akademii Magii...

Po zakończeniu studiów Nerivna wraz z Eviliusem otworzyli ośrodek badań nad zwierzętami magicznymi, współpracujący z sektoriańską Gildią Magów. Przez kolejne lata zbadali jeszcze kilka innych nieznanych stworzeń.

Erinna otrzymała najwyższy wynik na roku z alchemii i rozpoczęła naukową współpracę z Imperium Lenarioleńskim, dzięki czemu stała się sławną w kraju specjalistką. Niestety incydent ze studiów wywołał u niej powracające problemy zdrowotne, przez co nie żyło jej się zbyt lekko. Na szczęście miała stały kontakt z pewnym świetnym uzdrowicielem.

Trzcina został oczyszczony z zarzutu plagiatu i ukończył akademię w tym samym czasie co pozostała trójka. Do końca życia uważał jednak, że nie było to warte wyniszczenia zdrowia przyjaciółki.